ZARZEWIE

KWARTALNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM POLITYKI PAŃSTWOWEJ I HISTORJI RUCHU ZARZEWIACKIEGO

ROK II WARSZAWA, 1931 NR. 2-3.

TREŚĆ

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem **Cena zeszytu 2 zł.**

Z A R Z E W I E

KWARTALNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM POLITYKI PAŃSTWOWEJ
I HISTORJI RUCHU ZARZEWIACKIEGO

ROK II WARSZAWA, 1931 NR. 2-3

ADAM SKOWROŃSKI.

NA DRODZE PRZEOBRAŻEŃ

W ciągu ostatnich kilku dziesiątków lat przed wojną oficjalna polityka polska, zasugestjonowana klęskami prób powstańczych oraz rozkwitem materjalnej pomyślności i siły państw rozbiorowych, nie odważała się sięgać po rozwiązanie sprawy Państwa Polskiego, przewidując niechybną klęskę wszelkich w tym kierunku prób i poczynań. Nawet zrodzone zdala od codziennej rzeczywistości, w zaciszu konspiracji iredentystyczne tezy i dążenia Ligi Narodowej zatraciły pierwotny bojowy charakter z chwilą, gdy Liga sięgnęła po rząd dusz i wyszła na światło dzienne w postaci Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, roszczącego sobie pretensje do wyłącznego reprezentowania narodowej polityki polskiej. A i radykalne koła socjalistyczne, najbardziej podatne dla wszelkiej myśli o iredencie, łamały się wciąż z trudnością pogodzenia oficjalnej polityki socjalistycznej międzynarodówki, narzucającej robotnikowi polskiemu solidarność z klasą robotniczą państw zaborczych, co szczególnie ostro zarysowało się w czasie pierwszej rewolucji rosyjskiej 1905 r. — z powstańczemi przygotowaniami i bojową akcją frakcji rewolucyjnej P.P.S. w Królestwie Polskiem. W rezultacie oficjalna polityka polska przed wojną obracała się dokoła spraw powszednich, nie przygotowując za nielicznemi wyjątkami opinji polskiej do samodzielnego wystąpienia w przewidywaniu coraz bardziej nieuchronnej wojny.

Na ten okres przypadło nasze pierwsze, młodzieńcze zetknięcie z zagadnieniami bytu i przyszłości Polski. A zetknięcie to musiało przynieść ze sobą rozczarowanie do oficjalnej polityki polskiej

i jej uznanych autorytetów. Tą drogą staliśmy się pokoleniem, które już w najmłodszych latach pozostawało w konflikcie z otaczającą polską rzeczywistością.

Już na ławie szkolnej starliśmy się z nią po raz pierwszy, własne dążenia przeciwstawiając „trzeźwemu pozytywizmowi“ otoczenia. Poszło wówczas o szkołę, o zapewnienie dalszym pokoleniom minimum swobodnego myślenia, o wszczepienie w nie ducha krnąbrności, jeśli już nie ducha buntu. W czasach akademickich konflikt ten pogłębił się i rozszerzył. Nie o szkołę już tylko szło i nie o wychowanie narodowe wyłącznie, ale o podstawowe założenia narodowej polityki i o odmienny stosunek do otaczającej rzeczywistości. Na akty lojalizmu ze strony politycznych reprezentacyj polskich w Wiedniu, Petersburgu i Berlinie odpowiedziało pokolenie nasze głębokim fermentem we wszystkich niemal ośrodkach i środowiskach życia młodzieży. Ferment ten zakończył się w latach 1909-1912 zerwaniem zarówno z tymi, którzy, zasłaniając swój lojalizm wobec zaborców formułą obrony interesu narodowego, zmierzali faktycznie do odsunięcia myśli naszej od sprawy zbliżającej się burzy dziejowej i ewentualnych porywów powstańczych, jak i z tymi, którzy uparcie wyznawali rewolucyjny indyferentyzm narodowy.

Wojna nie doprowadziła do pojednania. Przeciwnie, na jej tle zarysowała się ostrzej jeszcze odmienność typów i światopoglądów: naszego i reszty społeczeństwa. Nawet w tych kołach i ośrodkach, gdzie istniała, zdawałoby się, zgodność, co do oceny faktów i działania, w rzeczywistości kwitła głęboka przepaść między tem, co reprezentowało nasze pokolenie, a tem, czego oczekiwała przeciętna opinja społeczna, kierowana przez pokolenia od nas starsze. Nie mam tu na myśli tylko akcji legjonowej, czy peowiackiej, ale w równej mierze i działalność naszych kolegów w obozie przeciwniemieckim. Gdziekolwiek bowiem występowało pokolenie nasze, wszędzie reprezentowało ono ideę samodzielnego czynu polskiego, zmierzającego do niezależności państwowej.

Po zakończeniu wojny i odzyskaniu niepodległości stosunek nasz do otaczającego życia nie uległ większej zmianie. Nie mogliśmy i nie chcieli pogodzić się z tem, co działo się wówczas w Polsce, a ten nasz negatywny stosunek do polskiej rzeczywistości utrzymywał w stałem napięciu konflikt z otoczeniem, niezdolnem do wykrzesania zgodnej zbiorowej woli. Tem niewątpliwie tłumaczy się w znacznej mierze fakt, iż tak nieznaczny stosunkowo był udział naszego pokolenia w życiu politycznem Państwa w pierwszych la-

tach niepodległości, chociaż zarówno w okresie walki o niepodległość, jak i przy gruntowaniu egzystencji państwowej w latach 1918-1920 główny ciężar pracy spoczywał na barkach tego pokolenia.

I niewiadomo, w jakim kierunku potoczyłby się nasz konflikt ze społeczeństwem, gdyby nie zamach majowy i dojście do władzy Marszałka Piłsudzkiego, który w swej pracy dla niepodległości, a potem — dla Państwa zwykł był od szeregu lat posługiwać się rękoma młodego pokolenia.

Ale zamach majowy odwrócił stosunek wzajemny pomiędzy nami a resztą społeczeństwa. Do tego czasu myśmy pozostawali w konflikcie z polską rzeczywistością, nie chcąc pogodzić się z faktem pomniejszania ideałów narodowych przed wojną i w czasie jej trwania oraz z bezwładem i bezradnością wobec wzmagającego się chaosu politycznego w młodem Państwie Polskiem. Po roku 26-tym kierownictwo państwem i polityką państwową przeszło do rąk ludzi z naszego pokolenia, a dotychczasowi przedstawiciele społeczeństwa znaleźli się w opozycji, słabo zaś aktywne masy społeczne pozostały zdezorjentowane, nie nadążając dość szybko za zmienionemi warunkami. Skutkiem tego konflikt nie wygasł ostatecznie, jakkolwiek były momenty, kiedy zdawało się, iż wygasa.

Nie ulega wątpliwości, iż wysiłek podjęty blisko ćwierć wieku temu przez nasze pokolenie wbrew ogółowi społeczeństwa, a nawet w walce z niem, był najzupełniej uzasadniony. Potwierdził to bieg wypadków aż do dni ostatnich. Czy to stanowczość i upór w walce ze szkołą rosyjską, czy gorączkowe przygotowania do wojny i bezpośredni w niej udział we własnych formacjach, czy wreszcie nawskroś negatywna ocena polskiej rzeczywistości w odrodzonem Państwie Polskiem — wszystko to znalazło pozytywne potwierdzenie w dokonanych faktach. Świadomość tego daje pokoleniu naszemu to głębokie przeświadczenie, iż słuszne było również nasze ustosunkowanie się do otoczenia, a mianowicie działanie na własną rękę, bez oglądania się na to, jak zostanie to przez ogół zrozumiane i przyjęte. Leży bowiem w naturze mas opór i niechęć wobec wszystkiego, co narusza ich spokój i zdawna ułożony tryb życia, zmuszając do wysiłku ponad powszednią miarę. A to, co czyniło i czyni nadal nasze pokolenie — pokolenie niewątpliwie szczególnie czynne—zmierzało i zmierza w dalszym ciągu do wydobycia ze społeczeństwa maksimum energji i maksimum wysiłku społecznego. Nie pozostaje to, oczywista, bez wpływu na kształtowanie się dalszego wzajemnego stosunku.

* * *

Nie da się, rzecz prosta, zaprzeczyć, że obecni kierownicy polityki państwowej mają, jeśli chodzi o stosunek do społeczeństwa, sytuację szczególnie trudną. Zadaniem ich nie jest bowiem tylko kierowanie sprawami państwa, ale również, a nawet nadewszystko, gruntowne przetasowanie życia w Polsce dla przystosowania go do potrzeb i wymagań państwa i do zmienionych z gruntu warunków powojennej egzystencji. Wszędzie napotyka to na znaczne trudności i narzuca konieczność odmiennego niż dotąd organizowania politycznej opinji społeczeństwa. U nas jest szczególnie trudne wobec tego, że społeczeństwo w swej masie nie przywykło myśleć kategorjami interesu państwowego, a tem mniej postępować zgodnie z tym interesem. Stąd to zwłaszcza pokolenie starsze, którego dojrzewanie wypadło na czas przedwojenny, łatwo ulega błędnym sugestjom i przerzuca się do biernej negacji. Narzuca się tedy w wielu razach konieczność naginania społeczeństwa dla wdrożenia go w tryby życia państwowego i podporządkowania słusznych może nieraz w zasadzie interesów partykularnych — interesom nowej całości, Państwa. Nie należy się też łudzić, aby możliwe było zlikwidowanie w szybkim czasie zastarzałego konfliktu i wydobycie ze społeczeństwa zgodnego aktu woli oraz pełnego zrozumienia dla konieczności państwowych. Przewrót majowy musi zaś osiągnąć w pełni swe cele, jeśli ma usprawiedliwić sam siebie, i byłoby największem nieszczęściem dla Państwa, gdyby dla czyjejkolwiek słabości lub skłonności do prześlizgiwania się ponad sytuacjami trudnemi, nie dokonała się oczekiwana przez wszystkich przemiana życia polskiego.

Nie można jednak nie zdawać sobie sprawy, iż żaden system ani żadna przemiana nie dadzą się utrwalić, jeśli nie przenikną do społeczeństwa i nie staną się cząstką jego świadomości, jeśli już nie dążeń. Można wprawdzie sformułować tezę, że społeczeństwo wzrosłe w warunkach niewoli nie jest elementem, na którym możnaby budować nowe życie. Ale i w tym wypadku nie ustaje obowiązek kierowników nawy państwowej oddziaływania wychowawczego na społeczeństwo, a zwłaszcza na młode pokolenie. Mowa tu, rzecz prosta, o oddziaływaniu wychowawczem, a nie o mobilizowaniu łatwopalnego materjału do czynnej rozgrywki politycznej na dziś.

* * *

Proces przeorywania polskiej rzeczywistości i przystosowywania do wymogów, wynikających z faktu istnienia Państwa Polskiego, daleki jest od zakończenia, a dzisiejsza rzeczywistość nie jest jeszcze końcową formą rzeczonego procesu. Trwa on nieprzerwanie od pięciu lat i w błędzie jest ten, kto szczerze lub nieszczerze zmniejsza lub lekceważy jego dziejowe znaczenie. Proces ten jest bowiem równie konieczny dla przyszłości Państwa Polskiego, jak koniecznym i doniosłym był ongiś proces fermentowania idei państwowej polskiej za Łokietka. Temu to fermentowi zawdzięczała Polska, jak wiemy, otwarcie szerszych perspektyw państwowych dla wzrosłego w partykularyźmie społeczeństwa polskiego, co w dalszej konsekwencji stało się podstawą mocarstwowego rozrostu Państwa Polskiego w końcu XIV i w XV stuleciu.

Ale właśnie dlatego, że doceniamy znaczenie dzisiejszej rzeczywistości dla przyszłej wielkości Polski, dalecy jesteśmy od przeceniania doraźnych efektów i korzyści politycznych, cel najdalszy ostateczny mając stale na oku. A droga doń niewątpliwie jeszcze daleka. O tyle jednak da się skrócić, o ile szybko przenikną do społeczeństwa i utrwalą się w jego świadomości te idee i cele państwowe, które dziś konieczne jest narzucać ogółowi siłą. Ale dla przyśpieszenia tego procesu niedość jest żłobić ścieżki i zniewalać innych, by niemi szli, lecz niemniej konieczne jest wytworzyć wśród powszechności przeświadczenia, że proces, który się dokonywa i tak boleśnie daje się nieraz odczuć, własną powszechności tej jest, a nie narzuconą drogą rozwojową do lepszego jutra. Dzieje dostarczają nam niejednego przykładu tego rodzaju przemiany psychiki zbiorowej. Dość wskazać chociażby na proces, jakiemu uległy społeczeństwa: polskie i litewskie za rządów Kazimierza Jagiellończyka. Wszak znana jest powszechnie ta niechęć, jeśli nie nienawiść obu narodów w chwili objęcia przezeń rządów; i niemniej znany jest też pełen czci i posłuchu stosunek w ostatnich latach jego rządów i po jego śmierci. Ale nie o osobę króla w danym razie chodzi, lecz o stosunek do tych zagadnień—a były niemi sprawy związku polsko-litewskiego — które stanowiły źródło niechęci do króla przez szereg lat, aż w końcu stały się wyrazem dążeń obu społeczeństw i podstawą czci i oddania dla osoby króla. A przecież w kwestjach tych Kazimierz nie uległ nigdy naciskowi żadnej ze stron i nie dał się zepchnąć z raz obranej drogi, choć była ona rzeczywiście ciężka i niepopularna. Potrafił on jednak wpoić z biegiem lat w oba społeczeń-

stwa przeświadczenie o słuszności swego stanowiską i swoich tez znalazł do społeczeństw tych takie drogi i takie metody oddziaływania, które trafiły do serc i umysłów ludzkich i przeobraziły je w ten sposób, iż to, co było im początkowo obce i niemiłe, w ostatecznym wyniku uznali za rzecz swoją i słuszną.

* * *

U progu takich przemian i takiego procesu stoi niezaprzeczenie i dzisiejsze pokolenie Polski. Przetwarza się psychika obywateli, ich stosunek wzajemny do siebie i do Rzeczypospolitej. I nie ulega dla nas kwestji, że proces ten dokona się, mimo wielkich trudności a nierzadko i zaognień. Lecz dokona się on tem szybciej i tem skuteczniej dopnie celu im silniejsze będzie tętno życia społecznego i liczniejsze więzy organizacyjne spajać będą ludzi ze sobą i z państwem. Nie są bowiem rzeczą niepożądaną i niebezpieczną trudności rządzenia wynikłe z intensywnego życia społecznego, lecz marazm zakorzeniony w społeczeństwie i jego bierność. Żadne chwilowe efekty nie powetują ponoszonych z tego powodu strat.

To też stworzyć należy w pokoleniu naszem dostatecznie silną opinję, iż nakazem dnia jest docieranie do społeczeństwa i wpajanie weń państwowego sposobu myślenia podobnie, jak było w swoim czasie nakazem dnia przygotowywanie zbrojnego czynu polskiego i narzucenie go w pewnym momencie biernemu ogółowi. Bo choć istnieją wprawdzie sytuacje, wymagające działania bez społeczeństwa lub nawet wbrew niemu, nie może to być jednak regułą dla obozu, który ma ambicje pozostawienia przyszłym pokoleniom trwałych form bytu.

W tej akcji, niewątpliwie trudnej i wymagającej zgodnego działania wszystkich czynników wewnątrz obozu, tak rządowych, jak i społecznych, znajdzie się dość sił, aby zgruntu przeorać dziesiejszą rzeczywistość polską, jak znalazło się ich dość, by w dążeniu do niepodległości wykrzesać w swoim czasie ze społeczeństwa samodzielny polski czyn zbrojny.

R. SOLIKOWSKI

POLSKA POWOJENNA I ŚWIAT

Były Prezes Komitetu Narodowego, p. Roman Dmowski, opublikował w książkowem wydaniu zbiór swoich artykułów pod tytułem „Świat powojenny i Polska“. Książka ta jest wydarzeniem w publicystyce polskiej, naogół ubogiej w talenty. Jest ona tem milszem wydarzeniem, że pojawiła się w obozie, który tak wiele energji zużytkowuje w codziennej walce opozycyjnej, a tak mało jej ma, gdy idzie o zasadnicze rozważanie pozytywnych zadań państwowych i społecznych.

Zbiór artykułów R. Dmowskiego nie daje odpowiedzi ani na codzienne troski, ani na generalne zagadnienia polityczne. Nasuwa się pytanie, czy ma on służyć celom pogłębienia programu praktycznej polityki obozu, któremu przewodzi autor, czy zadaniom wychowawczym szerszych kół zwolenników. Sądzimy, że nie wypełnia ani jednego, ani drugiego zadania. Nie przestaje być jednak wysoce interesującem i poważnem zdarzeniem w publicystyce polskiej, zarówno z uwagi na osobę autora, jak i na treść dzieła. Nie należy również zapominać, że zebrane artykuły były pisane w czasie, poprzedzającym wybory 1930 r. Przyświecała im więc, może ubocznie, myśl nawiązania kontaktu z wyborcą, z uwagi na aktualność walki.

Trzy czynniki miały wpływ na ukształtowanie się poglądów przyszłego prezesa Komitetu Narodowego: w życiu wewnętrznem Polski — upadek powstania 1863 r., w sferze międzynarodowej — wojna przegrana, przez Francję w 1870 r., w stosunkach zaborczych —upadek Bismarka i zarysowująca się możliwość konfliktu rosyjsko-niemieckiego z powodu odwołania w 1890 r. układu gwarancyjnego rosyjsko-niemieckiego i powołania do życia w tym samym roku aljansu rosyjsko-francuskiego.

Mając lat 38 przystępuje do pisania „Myśli nowoczesnego Polaka“, gdzie próbuje odnaleźć drogę na tle krzyżujących się prądów romantycznego i pozytywistycznego. W sześć lat później, powstaje „Niemcy, Rosja i kwestja polska“, książka pisana w związku z praktycznemi perspektywami, które widział po upadku rewolucji i utworzeniu Dumy rosyjskiej. „Upadek myśli konserwatywnej“ powstaje w 1914 r., przed wybuchem wojny. Książka ta, formalnie mająca na celu zadanie wychowawcze, w praktyce uderzała w stan posiadania obozu konserwatystów krakowskich, reprezentujących najsilniejszą

organizację sfer ziemiańskich. Po krótkim okresie kierownictwa Koła Polskiego w Dumie rosyjskiej wraca do publicystyki i politycznego instruowania Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego. Powrót jego do Warszawy wiążą z opozycją w kierowniczych sferach N. D. z powodu niepowodzenia na gruncie parlamentarnym petersburskim. Ten antagonizm znajdzie swe powtórzenie przy następnych próbach zajęcia bardziej aktywnego stanowiska. Silny i prostolinijny charakter Dmowskiego z trudem uzgadnia się z normalnym rozwojem życia stronnictwa. Dopiero wojna wysuwa Dmowskiego nieodwołalnie na pierwsze i kierownicze stanowisko we własnym obozie. Jesienią 1915 roku wyjeżdża on do Anglji. Wraca do kraju w połowie 1920 roku, nie biorąc większego udziału ani w życiu państwa, ani nawet przez szereg lat w działalności własnego stronnictwa. Wyjątek stanowi druga połowa 1923 roku, kiedy zajmuje stanowisko ministra spraw zagranicznych i po roku 1926, gdy inicjuje pseudo-faszystowską organizację — Obóz Wielkiej Polski. W ciągu dwunastu lat, jakie upłynęły od powrotu Polski do niepodległości, ukazują się dwie prace: „Polityka polska i odbudowanie państwa" (1925) i wyżej cytowany „Świat powojenny i Polska". R. Dmowski oddziałał w wysokim stopniu na wrażliwe młode pokolenie nie w imię konkretnych postulatów bieżącej polityki, musiałby bowiem stanąć w sprzeczności z własnym obozem, wywierającym tak wielki wpływ na ustawodawstwo polskie i organizację władz przed 1926 r., lecz w imię dostrzegalnych braków w ustroju i życiu nowego państwa, rozwijającego się od zarania swych dziejów pod przemożnym wpływem parlamentu, w którym tak wielki wpływ miało Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe. Wpływ p. Dmowskiego na młodzież polską pogłębił się po wypadkach majowych, gdy Stronnictwo Narodowe utraciło gros swych wpływów na administrację i prawodawstwo i zwiększyło swoją działalność prasową. Wzorem niemieckim wyhodowano w Polsce legendę, że stronnictwo utraciło władzę w kraju w sposób sztuczny i że wzmożona opozycja lada dzień tę władzę przywróci, tak jak w Niemczech stworzono legendę, że armje niemieckie zwyciężyły w boju, a rozbiły się dobrowolnie, pociągnięte do rozbrojenia moralnego i militarnego przez oszukańczą interwencję Wilsona. Jeżeli z upadku powstania 63 roku ukształtował się pozytywizm Dmowskiego, którego nie można łączyć z pozytywizmem Świętochowskiego, to z ukształtowania się sytuacji międzynarodowej po klęsce francuskiej, następnie po upadku Bismarka, powstał program polityczny, zmierzający do zbliżenia poli-

tycznego z Rosją. Program ten nie powstał jako zbiorowe przeświadczenie Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego. W miarę zwyciężania nowego stanowiska przeprowadzano rozdział pomiędzy dziedziną ideowo-wychowawczą, a dziedziną pracy parlamentarnej stronnictwa poprzez szereg rozłamów. Ewolucja ta miała szybszy przebieg w zaborze rosyjskim, a powolniejszy w innych zaborach. W cytowanej książce „Polityka polska i odbudowanie państwa" pisze autor: „Za błąd uważałem i sprzeciwiałem się temu, gdy w programie, nakreślonym z poczuciem odpowiedzialności..., postawiono jako cel dążeń obozu niepodległość Polski, nie umiejąc wskazać dróg, które mają do niej doprowadzić. Uczyniono to ze względów polityczno-wychowawczych: uważałem i uważam, że do wychowywania myśli politycznej służyć winny książki, artykuły, wykłady; programy zaś oficjalne, gdy wskazują cele, winny obok nich wskazywać środki". Ta pozornie logiczna konstrukcja, pozbawiona kryterjum dla oceny stosunku celów do środków działania, stała się przyczyną wielu wstrząśnień zarówno w stronnictwie, jak i w kraju— po wojnie. Rozpoczęta przed wojną ewolucja polityczna „programu oficjalnego", po wojnie wysunęła na pierwszy plan walkę o wyborcę, o czytelnika, wreszcie o prozelitów.

Aktualność środków zniszczyła historjozofję programu. Przed trzydziestu laty pisał R. Dmowski słusznie: „codzienne doświadczenie nas uczy, że na tym świecie coraz mniej jest miejsca dla słabych i bezbronnych, że coraz mniej uwagi poświęca się tym, którzy biernie z uległością znoszą krzywdy, ale to nam nie przeszkadza podnosić swej słabości fizycznej i moralnej do godności cnoty i z jej stanowiska ferować wyroków o postępowaniu innych", Dzieje Polski od konstytucji „nihil novi" dosadnie pouczają nas, żeśmy się sami rozhartowali. Czy zmieniło się co na lepsze w praktykach parlamentu polskiego, w którym tak dominujący udział mieli profesorowie i politycy obozu demokratyczno narodowego? Czy rozlegał się głos przestrogi przy debacie budżetowej lub ustawodawczej z tej właśnie strony? Walka o władzę zaciążyła nad Polską. Przełom majowy, który odsunął od władzy stronnictwa, dotąd rządzące parlamentem polskim, nie pogłębił przeświadczenia publicznego, że do praktyk sejmów przedrozbiorowych nie powinno być powrotu. Przeciwnie, jeden z wybitnych i osobiście zacnych działaczy lewicowych, oświadczył kiedyś: „Piłsudczyznę trzeba przeczekać". Oświadczenie to stało się kierowniczym motywem dla taktyki, mającej na celu codzienne, stopniowe kruszenie przeciwnika. O historycznych

przyczynach upadku Polski, o „codziennem doświadczeniu", że nie ma miejsca dla słabych państw — jeszcze raz zapomniano i jeszcze raz zwyciężyły wskazania taktyczne.

R. Dmowski jako polityk i przywódca stronnictwa przed dwudziestu laty ciężko przeżył upadek swej polityki neosłowiańskiej, która nie znalazła uznania ani w społeczeństwie polskiem, ani w Rosji, pomimo głoszenia, że twierdza polskości „leży nad Wisłą", a nie na Litwie i Rusi. Pomimo przekonania, że „Rosja już nigdy, a przynajmniej w możliwej do przewidzenia przyszłości nie będzie zdolna do zdobycia się na system polityki antypolskiej tak konsekwentny i tak zabójczy w swem działaniu" jak Niemcy, do uznania przez Rosję w realny sposób potrzeby porozumienia się z Polską nie doszło, nawet w obliczu tragedji wielkiej wojny. Po wojnie, Dmowski nie bierze aktywnego udziału w kadrach swego obozu. Zwraca uwagę na młodzież, za punkt wyjścia biorąc ten okres z przed dwudziestu laty, gdy został opuszczony przez większość ówczesnego uczącego się pokolenia. Dzisiejsze szeregi zwolenników R. Dmowskiego krytycznie odnoszą się do romantyzmu; mówią to, czego oczekiwano, ale nie usłyszano od młodzieży w latach 1909—1910. Nasuwa się wrażenie, że zachodzi tragiczne dla tej dzisiejszej młodzieży nieporozumienie, Czy jest to do pomyślenia, aby „pozytywizm" pokolenia, które przeżyło klęskę popowstaniową, miał się stać obowiązujący dla pokolenia, które żyje i kształci się pod osłoną zwycięskich sztandarów Rzeczpospolitej? Czy w metodzie wychowania, propagowanej dziś na szpaltach niektórych organów prasy akademickiej (art. p. Wasiutyńskiego i in.), nie tkwi niebezpieczeństwo na przyszłość? Przecież może w najbliższej przyszłości zajść tragiczna chwila napaści jednego z naszych sąsiadów, która powoła to właśnie pokolenie do spełnienia obowiązku najbardziej świętego i najbardziej odpowiedzialnego! Cóż się stanie wtedy, gdy młodzież ta przypadkiem zechce rozważać tak samo pozytywistycznie swój stosunek do tego wezwania, jak to od czasu do czasu czyni dzisiaj w stosunku do tego czy innego powstania? Coś jest nierealnego i niepozytywnego w tym pozytywizmie i realizmie, który młodzież bierze za program. Ten nierealizm pochodzi stąd, że dwa pokolenia zupełnie różną treść wkładają w te same słowa.

Dmowski rzuca szereg ciekawych myśli w związku z myślą porozumienia z Rosją. Jak rozumie przeciętny Polak ideę porozumienia z Rosją? Przypomina się tutaj przeciętne rozumowanie wyborcy francuskiego, gdy dyplomacja francuska przeprowadziła aljans

rosyjsko-francuski: „Damy niedźwiedziowi rosyjskiemu pieniądze, niech się bije z Niemcami". Wojna 1870 r. nie dawała spać spokojnie mieszczuchowi francuskiemu. Aljans z Rosją rozgrzeszał wyborcę i parlamentarzystów francuskich, gdy trzeba było głosować nad kredytami wojskowemi.

W Polsce również szerokie masy w słowa wkładają własne wygodne pragnienia. Jednakowo niebezpieczne rozczarowanie może płynąć z reminiscencyj antyromantycznych, przypominających dzisiaj doświadczenia 1908 roku, jak popularyzowanie twierdzenia, że współdziałanie wojenne Sowietów z Niemcami przeciw Polsce wydaje się „na dłuższy czas bardzo wątpliwem" (str. 235). Bardzo to byłoby szczęśliwe i pożądane, ale jeżeli stanie się inaczej? Nie znamy w Polsce obozu, któryby głosił potrzebę wojny z Rosją lub Niemcami. Mamy do czynienia z innym objawem: propagowaniem organizacji obrony i przysposobienia do obrony oraz wzmocnienia państwa. Przeciętny Polak rozumuje inaczej: pocóż wzmacniać państwo i ponosić wielkie ciężary, gdy można jednem posunięciem pióra ustanowić na dłuższy okres czasu porozumienie z jednym sąsiadem? Tak nie rozumuje ani autor, ani elita jego zwolenników, ale takie myśli przychodzą i będą przychodzić do głowy dalszym szeregom prozelitów, gdy energję ich nastawia się na jeden cel od tylu lat — na walkę z rządem. Wspomnienia 1920 roku są jeszcze żywe w Polsce, ale młode pokolenie kształci się dotąd na podręcznikach, które zapominają, kto dowodził w r. 1920 wojskami polskiemi.

Polityk polski musi liczyć się z niebezpieczeństwem agresji ze strony Niemiec. Cóż w tym wypadku ma Polska do zaofiarowania Rosji, gdy się moralnie rozbroi? Polska XVIII w. daje nam doświadczenie bardzo cenne: dążenie dyplomacji polskiej do sojuszu z Rosją i jaknajdalej idący pozytywizm liberalny szlachty polskiej. Nie osiągnięto ani sojuszu z Rosją, ani nie uchroniono się od zaboru rosyjskiego. Słabych nikt nie szanuje tak samo w wieku XX, jak w XVIII. Rok 1908 był tylko powtórzeniem na małą skalę doświadczeń Polski przedrozbiorowej. Polska Dmowskiego z 1908 r. nie była kontrahentem dla Rosji, ponieważ nie rozporządzała wpływową zagraniczną prasą, bankami, gotowością mas ludowych do ochotniczej walki z Austrją, nie rozporządzała również moralnemi atutami, któreby równoważyły wpływy niemieckie w Rosji. Polska współczesna może być dla Rosji pożądanym sojusznikiem, ale wymaga to wypełnienia wielu etapów w rozwoju państwa. Przedewszystkiem musi być silną i zdolną do zastąpienia Niemiec. Kto chce być sil-

nym, musi ponieść wielkie ofiary. Czy prowadzi do praktycznego rezultatu odkładanie wychowania społeczeństwa w tym kierunku do czasu, gdy obejmie się władzę, lub gdy zajdzie ta ostatnia, najcięższa chwila w życiu Państwa? Nie jest przesadą twierdzenie, że dzięki ofiarności społeczeństwa i gotowości do pracy zacofanie Polski wobec innych państw z każdym rokiem zmniejsza się. Czy należy ten proces wyrównywania uważać za skończony? Jeżeli nas niestać na dalsze ofiary, to cóż autor przeciwstawi niemieckiej współpracy finansowej, militarnej, dyplomatycznej i organizacyjnej, proponując Rosji sojusz lub współpracę? Nic.

Sojusz z państwem słabem nie ma widoków trwałości dla państwa słabego, nie ma również wartości dla państwa silnego, jeżeli ten sojusz ma opierać się na realnych, uczciwych zasadach.

Książka Dmowskiego, której walorów nikt nie zaprzecza, nie jest pracą, któraby ujmowała całokształt spraw państwa. Zbyt przenika ją aktualność dziennikarska. Zdaje mi się, że autor uległ sugestjom, jakie przenikają z lokalu redakcji, które okazały się silniejsze niż jego własna indywidualność. Jeżeli jest się obywatelem państwa, to stosunek do tego państwa nie wyczerpuje się opłaconym kwitem podatkowym. Jeżeli zdobyliśmy się na ambicję budowania państwa, jeżeli się powołuje do istnienia obóz z nazwą „Wielkiej Polski", to za tę Polskę, za to wielkie państwo trzeba płacić. Tej decyzji brak jest w ogniwach rozumowania p. Dmowskiego i dlatego ogniwa te rozpadają się. Autor jest przeciwny „lichwiarskim" pożyczkom zagranicznym, oszczędnościom w armii również, — i słusznie — przeciwstawia się, uważa, że oszczędności na poborach urzędniczych „nie odegrają decydującej roli". „Jedyna skuteczna i uczciwa droga ratunku leży w szybkiej akcji w kierunku zmniejszenia kosztów utrzymania państwa". „Będzie to nieszczęście dla wielkiej liczby ludzi, zajętych dziś bądź w urzędach państwowych, bądź w samorządach, bądź w administracji licznych instytucyj, któreśmy potworzyli". Trudno jest ocenić, czy autor obliczał te oszczędności sam, czy też jest to aprioryzm, którym nasi politycy tak często posługują się dla doraźnych taktycznych celów. Z naszej strony musimy wyrazić wątpliwość, czy to „nieszczęście" dla urzędników rzeczywiście jest skuteczniejszą drogą od dotychczasowych posunięć rządowych. Mówiąc o oszczędnościach, należy je bliżej określić. Od roku 1924 proces obcinania etatów nie przerywa się. Koleje, służba min. spraw wewnętrznych, służba skarbowa zmiejszyły swój skład personalny o 34 tysięcy etatów. Jedynie

Min. Sprawiedliwości zwiększyło swoje etaty o tysiąc osób i personel nauczycielski powiększył się o 10 tys. osób. Na to, żeby iść dalej w redukcjach personalnych — a dane na 1/I 1932 dadzą jeszcze pewną obniżkę — należy zmienić swój stosunek do zadań państwa. Można zmniejszyć bezpieczeństwo państwa i w związku z tym stanem zmienić postulat naczelny naszej polityki zagranicznej. Można zredukować o połowę policję, przekazując zadania bezpieczeństwa stróżom gminnym i milicjantom miejskim, ale trzeba do tego dostosować politykę wobec samorządu gminnego, który niezawsze składa się z większości polskiej, i tam gdzie policjant reprezentuje państwo i spokój, powierzyć je opiece ukraińskich organizacyj. Można wstrzymać rozwój szkolnictwa i przekazać je gminom terytorjalnym i wyznaniowym, ale trzeba zrezygnować z postulatów, jakie się stawia powszechnej szkole państwowej. Reszta administracji państwowej obejmuje 13 tysięcy osób. I ta liczba jest rezultatem od kilku lat prowadzonych oszczędności, bez zawieszenia na kołku całych działów pracy państwa nie da ona miljonowych oszczędności. Prawdą jest niewątpliwie, że gospodarka ubezpieczeń społecznych i gmin terytorjalnych zasługuje na krytykę. W sprawie tej zaszło wiele zmian na lepsze. Wiele jest jeszcze do zrobienia, ale czyż rozbudowa całej tej gospodarki nie jest dziełem parlamentu, a więc i klubu narodowego? Wydaje się nam, że nie można wstać od stołu, po tylu latach pracy w parlamencie rzucić serwetkę na stół, i odejść, nie zapłaciwszy rachunku. Jeżeli ten rachunek ma być zapłacony, to trzeba wyborcy powiedzieć: będziemy głosować za zlikwidowaniem tych, czy innych ubezpieczeń społecznych, tych czy innych kompetencyj samorządu. Wtedy wyborca głosując, będzie miał do czynienia z niedwuznacznem stanowiskiem i rachunek polityczny będzie zapłacony. Dzisiaj nie jest on zapłacony.

Polska narówni z całym światem przechodzi przez ciężki kryzys gospodarczy. Dla podniecenia wyobraźni wyborcy kolportuje się u nas legendę, że w Polsce ten kryzys rozpoczął się wcześniej. Ma to się wiązać z uruchomieniem przez rząd i gminy wielkich robót budowlanych i inwestycyjnych. Jest to tylko legenda, obliczona na mało refleksyjny temperament wyborcy.

Konjunkturą 27/28 i 28/29 r. żyjemy dotąd. Ona to odbudowała kapitały wewnętrzne, których nie byłoby bez „lichwiarskich“ pożyczek. Bez inwestycyj, które się dzisiaj z lekkiem sercem krytykuje, nie nawiązałaby Polska stosunków handlowych z Anglją (przemysł maszynowy), z państwami skandynawskiemi, nie rozszerzyłaby

swego eksportu, zresztą niewielkiego. Przeciwnie, pożyczki długoterminowe pozwoliły Polsce na uwolnienie się od znacznej części zobowiązań krótkoterminowych wobec Niemiec, co w lipcu 1931 wyszło nam tylko na dobre. Dlatego trudno jest zgodzić się, aby do Polski miał stosować się epitet o najgłupszych rządach, lub przeciwstawiać panującemu dziś systemowi „gospodarski rząd“, jako postulat przyszłości.

Świat powojenny wydaje się nam tak samo egzotycznym i drapieżnym, jak przedwojenny. Zmieniła się jednak Polska. Idzie naprzód. Zdaje się nam, że trudności, na które wskazuje autor, jakkolwiek istnieją, są przełamywane i że państwo postępuje naprzód. Jeżeli nie lekceważymy sobie własnych, polskich błędów, od których stronnictwa przed 1926 r. nie mogą się uwolnić, to tembardziej nie należy tracić z oczu błędów naszych sąsiadów, podobnie jak nie należy lekceważyć postępu, który się u nich dokonywuje.

Dlatego tak ważnem wydaje się nam pytanie, czy dzieło R. Dmowskiego ma służyć dla zadań programowych, czy jest wskazaniem praktycznego polityka. Jest to ważne przedewszystkiem dla tych rzesz rozpolitykowanej i roznamiętnionej młodzieży, która tyle razy dała wyraz swym afektom, wymagającym stanowczego potępienia.

Łatwo jest zgodzić się, że dla Polski pożyteczny jest pokój, że potrzebne jest nam ubezpieczenie się przynajmniej ze strony sąsiada, który nie ma sprzecznych z Polską interesów. Co jednak będzie, gdy, wbrew najbardziej pokojowym tendencjom Polski i rządu, otworzą się równocześnie bramy wypadowe i przez te bramy wpadną kohorty uzbrojonych wrogów?

Twierdzimy, że teza, która przebija się przez wiersze książki o pokoju na zewnątrz i parlamentarnej walce o władzę na wewnątrz nie spotka się z rozgrzeszeniem ze strony historji. Dzisiejsza sytuacja międzynarodowa alarmuje nas do stania na straży granic i pokoju na wewnątrz.

Wydaje się nam, że Polska posiada jeszcze wielkie i niewyczerpane siły moralne, że te siły mogą i powinny uruchomić dalszą rozbudowę państwa, że Polska silna i zorganizowana jedynie może reprezentować walory interesujące świat.

Polska powojenna idzie naprzód i nie ustąpi ze swego historycznego gościńca, jeżeli jej obywatele spełnią swój obowiązek. Do tego obowiązku muszą jednak być wychowani w imię ofiary nie w imię walki o władzę.

ALEKSANDER ŁADOŚ

O POMORZE I GÓRNY ŚLĄSK

Jeżeli pominiemy sprawy mniejszości narodowych, które zresztą w polityce niemieckiej wobec Polski nie są celem lecz środkiem, sprawy polsko-niemieckie z niemieckiego punktu sprowadzają się do dwu spornych terytorjów, z których jedno określa się bardzo mglisto i niedokładnie terminem „der Korridor", drugie zaś zupełnie dokładnie — Górny Śląsk. Około tych dwu spraw skupiają się wszystkie wysiłki niemieckiej polityki zagranicznej i propagandy, starając się wywołać wrażenie, że są to sprawy otwarte, co do których ostatnie słowo nie zostało jeszcze wypowiedziane, i które będą musiały ulec jeszcze rewizji, bo... inaczej Niemcy się nie uspokoją i upragniony, a gospodarczo nieodzowny, okres odprężenia i pokoju w Europie nie nastąpi.

W okresie kilku ubiegłych lat, kiedy to pod wpływem dobrej konjunktury gospodarczej i sukcesów Stresemanna na terenie międzynarodowym, uwieńczonych ewakuacją Nadrenji, Niemcom zdawało się, że wracają do przedwojennej swej potęgi i znaczenia, i przegrawszy wojnę będą mogły wygrać pokój, cele niemieckie w sprawach polskich zarysowały się zupełnie jasno i propaganda niemiecka przybrała formy huraganowego ognia, który już bezpośrednio poprzedza zwykle generalny atak. Po wyborach do Sejmu polskiego i skargach niemieckich do Ligi Narodów z tego powodu, zdawało się nawet, że moment generalnego ataku już nadszedł. Prasa niemiecka wyraźnie dawała do zrozumienia, że skargi te, dotyczące bezpośrednio spraw mniejszościowych, są tylko wstępem do podniesienia sprawy rewizji granic i dopiero pod wpływem przekonania się, że ogień huraganowy propagandy nie osiągnął zamierzonych rezultatów i sprawa w opinji publicznej świata nie jest przygotowana, nastąpiło wycofanie się na z góry przygotowane pozycje — odwrót na teren mniejszościowy ze znanemi mizernemi rezultatami. Tymczasem zaś postępujący kryzys gospodarczy zepchnął chwilowo inne sprawy na plan dalszy. Okazało się, że nadzieje niemieckie na powrót do przedwojennej świetności były nieuzasadnione i na realizację narodowych celów politycznych trzeba poczekać. Wysiłki niemieckie ograniczają się tedy obecnie do utrzymania dotychczasowej pozycji, do niezaciągania nowych zobowiązań, niedopuszczania do „Locarna na wschodzie", czy chociażby dłuższego

rozejmu, który utrudniłby ogromnie wszelką akcję na przyszłość, jako iż czas pracuje w tych sprawach wyraźnie przeciw Niemcom, bo i Polska umacnia się na tych terytorjach i wewnętrzny rozwój Niemiec, a zwłaszcza bezpośrednio zainteresowanych Prus, nie uprawnia do różowych nadziei. Wysiłki te robione są za cenę ogromnych ofiar na innych polach, nawet za cenę rezygnacji z finansowej pomocy zagranicy, która dla gospodarstwa niemieckiego wydaje się konieczną. Jest to wymownem świadectwem wagi, jaką do spraw wschodniej swej granicy przywiązują Niemcy, idąc tu za interesem Prus, które potrafiły opanować Rzeszę tak dalece, że narzucają jej swoje cele polityczne, jako cele ogólno-niemieckie.

W każdym razie kryzys gospodarczy opóźnił Niemcy w prowadzeniu akcji rewizji granic i stworzył miejsce na większą aktywność polityki zagranicznej polskiej, która zyskała teren kontrofenzywy i powinnaby rozwinąć jaknajenergiczniejszą działalność, aby uniemożliwić powtórzenie się sytuacji zprzed kilku miesięcy, oczekiwania ataku niemieckiego w pozycji wyłącznie obronnej. Opinja zaś publiczna musi uświadomić sobie o co gra idzie i w jakich toczy się warunkach. Nie od rzeczy tedy będzie rozważyć stan sprawy i widoki na przyszłość.

Sądząc po energji i nakładzie pracy, jaki propaganda niemiecka w ostatnich czasach zużyła, sprawą, która na pierwszy ogień miałaby być wysunięta, byłaby sprawa „Korytarza". W porównaniu z hałasem, jaki w tej sprawie ma miejsce z niemieckiej strony, około sprawy Górnego Śląska jest cicho, tak cicho, że jest to aż podejrzane. Propaganda niemiecka wywołała wrażenie, że sprawa „Korytarza" jest tą sprawą, o którą z niemieckiej strony głównie chodzi, dając nawet czasem delikatnie do zrozumienia, że za cenę zniesienia „Korytarza" Niemcy były gotowe do zrezygnowania z dalszych żądań i do porozumienia z Polską. Przytem jednak uderza, że propaganda ta unika sprecyzowania swych postulatów. „Der Korridor" pozostaje terminem geograficznie nieokreślonym; nie mówi się zgoła o jakie terytorjum tu chodzi, jak właściwie granica polsko-niemiecka miałaby w tej okolicy wyglądać. Operuje się tylko optycznemi wrażenia, które nieobeznanych z istotą zagadnienia cudzoziemców mogą wprowadzić w błąd, rysując obraz rozerwanego terytorjum państwa niemieckiego, czego przecież mocarstwo o sile i znaczeniu Niemiec nie może znieść. Nie wysuwa się jednak żadnych konkretnych planów i nie oznacza żadnych granic. Ma to swoje głębokie uzasadnienie. Sprawa „Korytarza" jest

bowiem dla Niemiec w istocie rzeczy sprawą powrotu do granic przedwojennych, które miałyby dla nich politycznie i gospodarczo sens, uzasadniający tak wielki wysiłek, w sprawę tę wkładany. Jakiś tam pasek wybrzeża morskiego, łączący Prusy wschodnie z resztą Niemiec nie posiada dla nich wartości innej, jak tylko czysto prestiżową, co, nawet przy przeczulonej i chorej po wojnie psychologji niemieckiej, nie zgadza się z realizmem politycznym i wyrachowaniem, jakie naogół naród ten cechują. Atak na „Korytarz“ sprawia tedy wrażenie tricku propagandowego, który służy do ukrycia właściwych celów.

Polityka zagraniczna Rzeszy niemieckiej jest w obecnym stanie rzeczy polityką zagraniczną Prus, które swoje cele polityczne narzuciły i narzucają reszcie Niemiec, posługując się w tym celu zarówno swoją realną siłą w Rzeszy, jak i umiejętną propagandą wewnętrzną. Ażeby tedy zrozumieć, o co w sporze polsko-niemieckim istotnie chodzi, trzeba uzmysłowić sobie dokładnie cele polityki pruskiej w tej sprawie. Prusy wyrosły na zaborze ziem polskich i przez ten zabór doszły do roli kierownika Niemiec, prowadząc je od sukcesu do sukcesu i doprowadzając je w chwili wybuchu wojny do stanowiska pierwszorzędnej potęgi gospodarczej i politycznej. Wojna miała dokonać dzieła, którego plan zarysował się wcale dokładnie w znanej formie „Mitteleuropy“ w traktacie brzeskim. Klęska i rewolucja nie pozwoliły planu tego zrealizować, niemniej jednak nie został on złożony do archiwum, lecz tylko odłożony do odpowiedniejszej chwili.

Warunki gospodarcze i polityczne Niemczech układają się w ten sposób, że albo pod hegemonją pruską cele wojenne zostaną na innej drodze zrealizowane, albo hegemonja pruska stanie się anachronizmem; Niemcy wyzwolą się od wpływu i mentalności pruskiej i punkt ciężkości przesunie się na południe, a polityka niemiecka ulegnie zasadniczej zmianie. Pomijając kwestję, czy nie byłoby to z korzyścią dla Niemiec, jako całości, byłoby w każdym razie z korzyścią dla Europy. Rozwój taki byłby jednak ostateczną katastrofą Prus. Dla Prus niema wyboru: albo potrafią one choćby największym kosztem i za cenę największych wysiłków powrócić do status quo ante bellum i na nowo zacząć realizować plany wojenne, albo też rola ich skończy się w Rzeszy i na świecie. Na drodze do realizacji planów pruskich stoi w pierwszym rzędzie Polska, odcinając je od właściwego źródła ich potęgi i barykadując im drogę do dalszego rozwoju, drogę na wschód, drogę do surowców i rynków

zbytu, bez których przemysł niemiecki się udusi. Jakkolwiekby się tedy z niemieckiej strony sprawy te przedstawiało i jak niewinną minę przybierało, właściwym celem Prus i kierowanych przez nie Niemiec może być tylko albo całkowite zniszczenie Państwa Polskiego, albo przynajmniej wciągnięcie go w orbitę swoich wpływów, uczynienie pozornie tylko niepodległem, w istocie zaś sprowadzenie do roli kolonji niemieckiej, składowej części niemieckiej „Mitteleuropy“ czy, mówiąc terminem obecnie modniejszym, regjonalnego porozumienia gospodarczego pod egidą Niemiec.

Jeżeli Prusy tak uparcie i kosztem tak znacznych ofiar wracają wciąż do myśli o rewizji granic wschodnich, to niewątpliwie mają jakieś nadzieje na realizację tego planu. Na czem się nadzieje te opierają?

Pod względem formalnym sprawa odcinka północno-wschodniego granicy polsko-niemieckiej jest tak silnie obwarowana, że właściwie podejścia do niej niema Teoretycznie istniałaby wprawdzie możność podniesienia sprawy tej w Lidze Narodów, ale tam wymaga ona jednomyślności Rady, co w obecnych warunkach jest w praktyce nieosiągalne. Wojnę wyklucza zarówno pakt locarneński jak i pakt Kelloga, co więcej jednak, wyklucza ją faktycznię położenie Niemiec, zwłaszcza gospodarcze, oraz stan ich uzbrojenia, który, cokolwiekby Niemcy przedsiębrały dla ominięcia postanowień Traktatu Wersalskiego, nie jest jednak tego rodzaju, aby je do rozpoczęcia awantury wojennej mógł zachęcać. Istnieje tedy jedna tylko możliwość podniesiania tej sprawy: doprowadzenie do takiej sytuacji, w której rewizja granic dokonałaby się za wymuszoną zgodą Polski, t. j. wywarcie na nią takiej presji, aby na porozumienie się z Niemcami, kosztem ustępstw terytorjalnych, patrzyła sama, jako na deskę ratunku dla siebie. Nadzieje niemieckie na doprowadzenie do takiej sytuacji opierają się na dwu czynnikach, które też są z ich strony systematycznie przygotowywane. Jednym są czynniki międzynarodowe, zmobilizowanie opinji światowej przeciw Polsce i zagrożenie jej osamotnieniem. Do tego celu służy przedewszystkiem sprawa „Korytarza“, jako propagandowo najefektowniejsza, a w następstwach swoich, mimo niewinnych pozorów, dla Polski bardzo groźna nie tyle przez fakt odparcia od morza (czynniki międzynarodowe w każdym razie zapewniłyby jakąś formę dostępu do morza dla Polski), ile przez okrążenie Polski od północy i otwarcie Niemcom bezpośredniej drogi do Rosji. Stwierdzić jednak wypada, że pod tym względem efekt propagandy niemieckiej, jakkolwiek widoczny, nie

jest jednak tak wielki, aby usprawiedliwiał nadzieje na pożądany rezultat. Zawodzi zwłaszcza moment, na który z niemieckiej strony najbardziej liczono, próba powiązania sytuacji wewnętrznej i gospodarczej Niemiec z kwestją granic wschodnich. Pod tym względem wysiłki niemieckie się nie udają — pozostaje tylko pachnący szantażem argument, że rewizja granicy wschodniej jest warunkiem uspokojenia się Niemiec. Polska jest przytem przedstawiana jako *quantité negligeable,* której zadowolenie lub niezadowolenie w grę nie wchodzi. Argumentacja taka nie jest zbyt silna i nie jest zbyt groźna i dlatego to w przeddzień planowanego ataku generalnego po wyborach sejmowych okazało się że teren nie jest przygotowany i atak został odtrąbiony.

Drugim momentem, na który Niemcy liczą, są sprawy gospodarcze i możliwość nacisku na Polskę z tej strony. Jest to niewątpliwie moment groźniejszy. Mimo całego kryzysu, jaki Niemcy ogarnął, dysproporcja sił gospodarczych Polski i Niemiec jest ogromna, zwłaszcza, że i Polska przechodzi równocześnie bardzo poważny kryzys. Nacisk Niemiec ułatwia fakt, że kryzys niemiecki jest czynnikiem pośrednio utrudniającym rozwój gospodarczy Polski i obniżającym zaufanie zagranicy do niej: kraj, leżący między bolszewicką Rosją, a wulkanem niemieckim nie może być pewną lokatą kapitału nawet wówczas, jeśli sam pod każdym względem zasługiwałby na zaufanie i nie wykazywał żadnych trudności wewnętrznych. Gospodarcza zatem sytuacja nasza nie jest łatwa i widoki na nacisk niemiecki ekonomiczny są bardziej uzasadnione ich niż nadzieja na presję międzynarodową.

Pod względem gospodarczym jednak czas pracuje również przeciw Niemcom, których kryzys ze względu na przemysłowy charakter kraju pozbawionego dostątecznie pojemnych rynków zbytu, kryje w sobie ślady głębokich przekształceń strukturalnych, zapowiadających wolne lecz trwałe zubożenie Niemiec i obniżanie się skali życiowej. Tymczasem kryzys polski nie sięga z pewnością tak głęboko. Polska bowiem gospodarczo może być niemal samowystarczalna, podczas gdy Niemcy samowystarczalne nie są i być nie mogą. Stąd nerwowy pośpiech, z jakim Niemcy chciałyby załatwić sprawy polskie i obawa przed ich odłożeniem. Za parę lat wrócić do nich nie będzie łatwo.

Ponieważ gospodarcze osłabienie Polski jest drogą jeszcze stosunkowo najłatwiej mogącą doprowadzić Niemcy do celu, przeto z tej strony oczekiwać należy w najbliższej przyszłości ataku. Prze-

sądza to zarazem o jego kierunku. Wbrew hałasowi, jaki propaganda niemiecka czyni około sprawy „Korytarza“, wnosić należy z ogólnej sytuacji, że główny atak niemiecki nie pójdzie w tamtym kierunku, lecz na Górny Śląsk. Górny Śląsk bowiem jest i dla Polski gospodarczo ważniejszy i podejście do tej sprawy jest dla Niemiec w najbliższym lat dziesiątku łatwiejsze. Dla Polski strata Górnego Śląska byłaby końcem samowystarczalności, powrotem do charakteru kraju wyłącznie rolniczego, czem właśnie Niemcy chciałyby ją widzieć, bo wtenczas byłaby ona dla nich rynkiem zbytu i pożądanym członem ich „Mitteleuropy“. Dla Niemiec zaś podejście do tej sprawy nastręczy się automatycznie, gdy w roku 1937 upłynie Konwencja genewska i sprawa stanie przed Ligą Narodów. Ponieważ granica polsko-niemiecka na tym odcinku tylko pośrednio opiera się na Traktacie Wersalskim, bezpośrednio zaś na decyzji Rady Ligi, którą Niemcy kwestjonują, jako opartą na niesłusznej, ich zdaniem, interpretacji postanowień Traktatu o plebiscycie, prawnie przeto stanowisko Niemiec w tej sprawie jest łatwiejsze niż w sprawie „Korytarza“. W dodatku Niemcy nie muszą w sprawie tej stać na stanowisku konieczności powrotu Górnego Śląska do nich, lecz dla interesów ich jest zupełnie wystarczające, a nawet wygodniejsze (zważywszy charakter etnograficzny tej dzielnicy z jej, największym w granicach Niemiec, przyrostem naturalnym), jeżeli Górny Śląsk nie będzie należał do Polski. Ostro zdementowane plany Centrum katolickiego utworzenia z obu części Górnego Śląska samodzielnego państwa buforowego mimo zaprzeczenia utrzymują się stale w formie pogłosek i zyskują niewątpliwie sympatje pewnych części miejscowej ludności. Jest też rzeczą jasną, że nie brakłoby i czynników międzynarodowych, które takie załatwienie powitałyby z entuzjazmem. Liga Narodów miałaby się czem opiekować, zyskując nową rację bytu. Stan taki widziałby również zapewne mile Watykan, dla którego powstanie katolickiego, a nawet klerykalnego państewka niewątpliwie przedstawiłoby pewien interes. Rozwiązanie takie spotkałoby się natomiast ze sprzeciwem ze strony niemieckich nacjonalistów, co realizację takiego planu niewątpliwie utrudnia.

Bez względu zresztą na kierunek i moment ofenzywy niemieckiej, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że ofenzywa taka jest tylko kwestją dogodnego momentu i że nie można oczekiwać w najbliższej przyszłości porozumienia się z Niemcami lub choćby dłuższego rozejmu, jak chyba w wypadku absolutnego przymusu, spowodo-

wanego sytuacją gospodarczą. Jak długo dla Niemiec decydującym jest interes Prus, tak długo szczere i trwałe porozumienie polsko-niemieckie nie jest możliwe, nawet za cenę znacznych ustępstw z polskiej strony, które mogłyby być tylko wstępem do nowych żądań niemieckich i niebezpiecznym precedensem naruszenia postanowień traktatowych. Warunkiem porozumienia polsko-niemieckiego, bez którego pokój Europy będzie zawsze zagrożony, jest przesunięcie się punktu ciężkości wewnątrz Rzeszy i przełamanie hegemonji Prus. Rozważenie jednak tej możliwości i jej następstw wychodzi już poza ramy niniejszego artykułu i w najlepszym razie jest melodją dalszej przyszłości, na rozwój wypadków w najbliższym czasie nie mającą wpływu, choć dobrze i ją mieć na oku, rozważając stosunki polsko-niemieckie.

STANISŁAW SASORSKI

GENEZA „ZARZEWIA"

Wobec roli, jaką odegrało „Zarzewie" w ruchu niepodległościowym, sprawa jego genezy nie jest tylko wewnętrznem zagadnieniem organizacyjnem. „Zarzewie" powstało, jako ruch młodzieży, stanowiący jedno z wielkich odgałęzień tego wielkiego pędu do pracy i walki niepodległościowej, jaki zarysował się w Polsce w latach następujących po klęsce Rosji, zadanej przez Japonję, i rewolucji rosyjskiej.

Artykuł kolegi St. Sasorskiego odsłania fragmenty ówczesnego rozłamu, widziane z lwowskiego stanowiska obserwacyjnego. Stanowi on przyczynek do ogólnego ujęcia sprawy genezy „Zarzewia", wślad za którym drukować będziemy liczne dalsze przyczynki, oparte na wspomnieniach kolegów organizacyjnych.

Redakcja

Ujęcie przyczyn powstania ruchu politycznego, w którym brało się udział, może mieć jedynie charakter osobistego przyczynku, może oddać jedynie przeżycia osobiste, jakie pozostały w pamięci nie odda natomiast tych myśli, jakie kotłowały się w umysłach innych uczestników ruchu. Z tem zastrzeżeniem zabrałem się do wykonania zadania, nałożonego na mnie przez Redakcję — napisania o genezie „Zarzewia". Temat uważam za najważniejszy bodaj z zakresu historji ruchu, gdyż idee, jakie wówczas powstały były źródłem wszystkich innych koncepcji i różnorodnej, wielokierunkowej

akcji, która doprowadziła całe rzesze do udziału w walkach zbrojnych o niepodległość, stały się podstawą stosunku do życia politycznego w odzyskanem Państwie. Sądzę, że ten temat oświetlą również inni uczestnicy ruchu i że wspólnie dojdziemy do należytego, wszechstronnego rozwiązania tematu.

Młodzież polska wszystkich trzech zaborów, objęta ruchem organizacyjnym t. zw. narodowym była przepojona ideą niepodległości. Prowadzone przez nią prace wspólne, interesowanie się przedewszystkiem okresem walk powstańczych, literaturą romantyczną i poromantyczną wytwarzało w niej poczucie negacji zaborów, poczucie łączności narodowej poprzez kordony, poczucie potrzeby i nadziei akcji zbrojnej, powstańczej. W bieżącej literaturze politycznej, niezależnie od obozów politycznych, z których ta literatura pochodziła nieszukano odpowiedzi na bieżące polityczne zagadnienia, ale szukano wskazania środków służenia sprawie niepodległości w aktualnych warunkach. Z literatury ówczesnego obozu narodowego zaczerpnięto ideę „stawania się" Polski przez walkę z asymilacją zaborczą mas chłopskich i robotniczych, przez utrzymywanie poczucia odrębności narodowej, szerzenia świadomości narodowej. Nie istniało wśród tej młodzieży zrozumienie dla problemów gospodarczych, dla spraw bieżącej polityki, zwłaszcza b. zaboru austrjackiego, w większym już stopniu zainteresowanie budziło zmaganie się polskie w b. zaborze pruskim, największą jeszcze uwagę zwracano na walkę i akcję, prowadzoną w b. zaborze rosyjskim. Problemy walki polsko-rosyjskiej, prowadzonej przez różne grupy polityczne, najsilniej łączyły się ze stanem świadomości młodzieży. Trzeba wyraźnie stwierdzić, że wśród młodzieży narodowej nie było poczucia łączności z polityką stronnictwa narodowo-demokratycznego, poza znikomemi wyjątkami — było natomiast wyraźne rozróżnienie między koncepcjami i ideałami, których twórcami byli przywódcy tego stronnictwa, a ich polityką bieżącą w różnych zaborach. Tym ideom w znacznym stopniu młodzież ulegała, polityką bieżącą natomiast interesowała się minimalnie, w każdym razie nie było wśród młodzieży poczucia łączności z tą polityką.

Jednym z elementów składowych ideologji narodowo-demokratycznej był nacjonalizm w ujęciu Z. Balickiego, R. Dmowskiego, następnie Wł. Studnickiego. W ideach nacjonalistycznych widziano wyraz rozmachu polskiego, czynnik siły i spoistości wewnętrznej. Z tych idei wynoszono wiele inspiracji do pracy oświatowej wśród ludu, zwłaszcza na ziemiach polskich, zamieszkałych nie tylko przez

ludność polską. Jednak i wówczas już budziła się wśród młodzieży narodowej reakcja przeciw nacjonalizmowi, powstawało zaniepokojenie, że tą drogą zaprzepaścimy polską ideę państwową. Znalazło to swój wyraz w silnych artykułach lwowskiej „Teki", pisanych przez B. Sępa (B. Batora), z którym polemizował S. Sigma (St. Stroński). Jak mi się wydaje B. Sęp nie odniósł wówczas zwycięstwa w opinji młodzieży — był to jednak wyraźny dowód nurtowania kierunku odmiennego, niż wówczas panujący.

Częścią składową ideologji narodowej była zasada, że punktem oparcia polityki polskiej, negującej zabory, winien być system organizacyjny, szeroko rozgałęziony i kierowany przez jeden ośrodek polityczny. Wyrazem tego systemu miała być Liga Narodowa ze wszelkiemi odnogami i rozgałęzieniami. Wytworzyło to wśród młodzieży mocne przekonanie, że należy chronić organizację, w której się wyraża idea „stawania się" Polski przed wszelkiemi zaburzeniami, że za wszelką cenę należy ją utrzymać i ostro przeciwstawić się próbom naruszenia całości. W okresach ożywienia wewnętrznego ten pogląd dawał dużo siły, był czynnikiem spoistości i silnej egzekutywy. W okresach marazmu, zachwiania się ten pogląd był jednym z powodów słabości, niezdolności do wydobycia się z zastoju, do samodzielnego myślenia i jedną z przyczyn ostrych fermentów, które kończyły się rozłamami, ale nie doprowadzały do uzdrowienia stosunków.

Znaczny ferment w kołach młodzieży wywołała wojna rosyjsko-japońska, ruch rewolucyjny w zaborze rosyjskim, walka o język i szkołę polską w b. Królestwie Polskiem. Uaktywnienie młodzieży w walce o szkołę polską, dokonana przez nią akcja, która dała wyniki konkretne wytworzyła potrzebę szukania innych dróg, niż dotąd, negowania zaborów. Młodzież z b. Królestwa Polskiego, która przybyła na wyższe uczelnie w b. zaborze austrjackim i zagranicą przyniosła z sobą większy rozmach i ambicję prowadzenia akcji na własną rękę, radykalniejszej w stosunku do zaborców. Oddziałało to na młodzież innych zaborów, wśród której nurtowały w latach 1904 i 1905 myśli o walce zbrojnej przeciw Rosji i która zaznaczyła swój wrogi stosunek do Austrji w 1908 r. w rocznicę wstąpienia na tron cesarza Franciszka Józefa. Przeciwstawiono się próbom święcenia tej rocznicy i przypomniano, że to jest rocznica bombardowania Lwowa przez wojska austrjackie. Tymczasem przywódcy stronnictwa narodowo-demokratycznego podjęli wówczas plan poprowadzenia polityki porozumienia z Rosją, aby w ten sposób uzyskać zdobycze, któ-

rych osiągnięcie wydawało się realne. Z konieczności spowodowało to nowe sformułowanie sytuacji i dążeń, wyraźne stanięcie na gruncie lojalności wobec państwa rosyjskiego, w dalszym ciągu próba szukania węzła łączności z opinją rosyjską na gruncie wspólności słowiańskiej. W tych warunkach idea niepodległości przestała mieć jakiekolwiek znaczenie realne, a przeszła—jak powiedział Dmowski—w sferę „moralności“, gdyż uznano, że „odbudowanie własnego państwa w wytworzonem położeniu międzynarodowem jest celem nieziszczalnym.“ Młodzież narodowa straciła oparcie, jakie miała dotąd w ideologji tych polityków, zaakcentowała różnice między ideologją a polityką stronnictwa i czuła się uspokojoną, zwłaszcza, że część przywódców tej młodzieży uważała nowe sformułowanie za realne, a dążenia do ich urzeczywistnienia za pożyteczne.

Z chwilą powstania tych zmian na młodzież, skupioną w organizacjach narodowych spadło zadanie większe, niż poprzednio: stworzenia własnej definicji, chwycenia sztandaru w swoje ręce, doprowadzenia, w razie potrzeby, do rozbicia organizacji, aby zachować siłę wewnętrzną i określony kierunek myślenia. Do tego jednak kierownicy ówczesnej młodzieży byli niezdolni, skutkiem czego zaczął się wewnętrzny, psychiczny rozkład, wewnętrzne walki, niepozbawione osobistego podkładu. Próbowano natomiast utrzymywać rygor wewnętrzny, formalny, stwarzano nawet zasady solidarności członków poszczególnych lokalnych środowisk tego samego ruchu w stosunku do innych środowisk, potępiano wszelkie próby krytycyzmu. Na początku 1909 r. już zdawało się widocznem, że organizacje młodzieży narodowej nie wytrzymują próby życia i albo rozpadną się, albo nastąpi wewnętrzne przetasowanie i objęcie kierownictwa przez inne elementy. Było to tembardziej widocznem, że wśród członków organizacji powstawały grupy rozważające stan „sprawy polskiej“, powstawały oddziały wojskowych organizacji, tworzonych w Warszawie przez odłamy secesyjne, pochodzące z Ligi Narodowej.

W połowie 1909 r. przyszło we Lwowie do zatargu na tle organizacyjnym między dwoma członkami wyższego stopnia t. zw. „Zetu“ (Związku Młodzieży Polskiej), ś. p. Teofilem Anaszkiewiczem i Stefanem Rudzińskim a większością członków. Przedmiot sporu przedstawili ci koledzy kilku młodszym, z którymi pracowali na kilku placówkach organizacyjnych i do których mieli zaufanie, jak Wacław Gajewski, Tadeusz Kobylański, Maurycy Jaroszyński, Stanisław Sasorski i inni, i spotkali się z ich strony z poparciem.

To samo poparcie dla swego stanowiska znaleźli w Krakowie u Feliksa Młynarskiego i Jana Rzepeckiego, a następnie Wiktora Supińskiego i Romualda Struczowskiego, którzy stracili wiarę w możność utrzymania łączności organizacyjnej i zamyślali o stworzeniu odrębnego ruchu. W ten sposób powstał wśród młodzieży akademickiej rozłam, który przerzucił się następnie na młodzież szkolną. W odpowiedzi na to władze „Zetu" powołały sąd organizacyjny. Sąd zdecydował usunięcie z „Zetu" dwóch sprawców rozłamu, natomiast pozostawienie pozostałych członków. W odpowiedzi na to pozostali członkowie nie podporządkowali się „wyrokowi" i nastąpił rozłam. Wyłoniła się w ten sposób „Niezależna młodzież narodowa".

Sam spór, który spowodował rozłam, nie miał charakteru istotnego, politycznego, mimo, że miał niewątpliwie ten podkład — ale miał charakter organizacyjny. Była to uczuciowa reakcja na stan wewnętrzny, wyżej scharakteryzowany, reakcja bez sprecyzowanych celów i rozwiązań. Pogląd na rozwiązanie sytuacji został sprecyzowany dopiero kilka miesięcy potem przez Stanisława Sasorskiego i przedstawiony na t. zw. Zjeździe braterskim w Krakowie przez Zygmunta Dziewanowskiego. Ze sposobu ujęcia sprawy było widocznem, jak dalece te stosunki zaszły: proponowano usunięcie z kierownictwa grupy lwowskiej znacznej większości członków i oddanie organizacji w ręce uczestników rozłamu wraz z kilkoma starszymi członkami, zbliżonymi psychicznie do tych uczestników. Programu politycznego jednak wówczas nie formułowano. Projekt ten nie został przyjęty, nie wysunięto innej próby rozwiązania i w ten sposób rozłam został utrwalony, co zresztą odpowiadało istniejącym, choć nie wyrażonym, różnicom nietylko psychicznym, ale politycznym.

Tymczasem w gronie, które wyszło z „Zetu" rozpoczęła się praca nad sprecyzowaniem istotnych swoich poglądów, akcja w kierunku oparcia się o młodzież szkolną, która się w dużym stopniu powiodła oraz próba nawiązania kontaktu z jednostkami negującemi stosunki, wytworzone w organizacji innych środowisk, w pierwszym rzędzie w Krakowie. Na tle tych prac powstało dopiero „Zarzewie". W dokonanym procesie psychicznym rozłam, dokonany w połowie 1909 r. we Lwowie, nie był początkiem „Zarzewia" ale był środkiem do wyzwolenia skrępowanych sił grupy młodych osób, której praca łącznie z pracą osób z Krakowa, jak zwłaszcza Feliks Młynarski, Jan Rzepecki i ś. p. Sławomir Czerwiński, Wiktor Supiński,

Na widownię wszedł czynnik nowy, — tak zwany „ruch strzelecki“. Społeczeństwo Kongresówki przeżyło w tym okresie wojnę rosyjsko-japońską, rewolucję 1905 roku, walkę o szkołę polską, która dzięki swemu ideologicznemu napięciu hartowała ducha młodzieży. Wypadki, jakkolwiek były przeżyciami jednej dzielnicy, silnie jednak promieniowały na wyobraźnię zaboru austrjackiego. Obok nich wydarzenia takiego znaczenia, jak zatarg austrjacko-rosyjski 1908 r., stały się na gruncie obu zaborów wspólnem podłożem ruchu niepodległościowego, który podówczas bujnie się rozwinął. Jego wykładnikiem był ruch wojskowy. Pęd ten udzielił się młodzieży, tak akademickiej, jak i szkolnej, co wyraziło się w powstaniu całego szeregu niezależnych od siebie, rozrzuconych po różnych ośrodkach, organizacyj o charakterze wojskowym.

Z tą chwilą problem wychowania fizycznego młodzieży stał się aktualny. Należało rozsegregować młodzież według zdolności fizycznych. Przemieszanie młodzieży akademickiej i gimnazjalnej we wspólnych organizacjach o charakterze wojskowym było objawem niepożądanym, jeszcze mniej pożądane było powstanie i istnienie organizacyj ściśle wojskowych, złożonych z samej tylko młodzieży szkolnej. Tem ważkiem a trudnem do rozwiązania zadaniem zajęła się Młodzież Zarzewiacka, a ściśle mówiąc jej frakcja wojskowa, tak zwana „Organizacja Armji Polskiej“.

W zaraniu ruchu zarzewiackiego, bo w początkach roku szkolnego 1909/10 wyłoniony został Wydział Wychowania Fizycznego młodzieży szkół średnich, na którego czele stanął Henryk Bagiński (pseudonim Józef Chłopski). Wydział ten postanowił podjąć na terenie młodzieży współpracę z „Sokołem“ i zainicjował zakładanie przy poszczególnych gniazdach „Sokoła“ Drużyn Ćwiczebnych młodzieży szkolnej. Drużyny te oparte były na zasadach karności i regularności, miały za zadanie ćwiczenie młodzieży w gimnastyce sokolej, która w założeniu swojem posiadała elektryzujący nas wówczas pierwiastek: musztrę formalną. Równolegle z tem, ulegając ideologicznej konieczności, zawiązano poufną organizację zwaną Oddziałami Ćwiczebnemi, która miała za zadanie uświadamianie młodzieży i pobudzanie jej do wstępowania do Drużyn Ćwiczebnych „Sokoła“, przy wszystkich lokalnych gniazdach. Prócz tego Oddziały Ćwiczebne, jako organizacja ścisła, prowadziły własną pracę: uświadamianie w dążeniu do odbudowy własnego państwa, oraz ćwiczenia w terenie o charakterze luźno-wojskowym. Oddziały Ćwiczebne ze względu na swój charakter konspiracyjny i fascynujące zadania

w krótkim czasie zyskały sobie popularność, szczególnie we wschodniej części Galicji, tak że pod koniec roku szkolnego przy wielu bardzo gimnazjach w całej tej dzielnicy oddziały takie już istniały.

Jesienią 1910 r. lwowskie „Słowo Polskie" opublikowało szereg artykułów profesora uniwersytetu dr. Piaseckiego o organizacji angielskiego skautingu. Te artykuły podsunęły Komendzie O. A. P. projekt, jak należało rozwiązać problem fizycznego wychowania młodzieży szkolnej.

Postanowiono stworzyć Polski Skauting i oprzeć go na wzorach angielskich; odsunąć młodzież szkolną od organizacyj ściśle wojskowych; istniejące oddziały ćwiczebne zjednoczyć z Drużynami Ćwiczebnemi „Sokoła" i przyjąć to za podstawę tworzonego Skautingu, oraz pobudzić organizację polityczną zarzewiackiej młodzieży szkolnej, aby wzięła jaknajczynniejszy udział w jego powstaniu i rozwoju.

Wykonanie tego zadania spoczęło na barkach trzech kolegów: Mieczysława Neugebauera (pseudonim Norwid), ówczesnego komendanta naczelnego O. A. P., Henryka Bagińskiego, ówczesnego komendanta okręgu lwowskiego zarazem kierownika Wydziału Wychowania Fizycznego, oraz Andrzeja Małkowskiego. Dwaj pierwsi jako członkowie Grona Nauczycielskiego w „Sokole", podjęli się nakłonić władze „Sokoła" do przyjęcia projektu; Małkowski zaś, który władał językiem angielskim i zetknął się już uprzednio ze Skautingiem w czasie swej podróży po Anglji, podjął się przygotowania odpowiedniej literatury, przedewszystkiem tłomaczenia książki Boden-Powella „Scouting for Boys".

Natknięto się jednak na trudności natury politycznej. Zwierzchnie władze „Sokoła" opanowane były przez Narodową Demokrację, która straciwszy na rzecz „Zarzewia" prawie całą posiadaną przez siebie młodzież gimnazjalną w dwu zaborach, Galicji i Kongresówce, patrzyła na „Zarzewie" jak na swego wroga i nie chciała go na teren „Sokoła" wpuścić. Projekt utworzenia w „Sokole" Skautingu był przez N. D. zwalczany nie dla samej idei, lecz ze względu na źródło, skąd płynęła do tego inicjatywa.

Poza liczną grupą Narodowej Demokracji, była w „Sokole" mniej liczna i zmajoryzowana grupa apolityczna, tak zwanych starych sokołów, żartobliwie nazywanych „matadorami". Grupa ta, wierna starej tradycji, „Sokoła", nie zapalała się do Skautingu, ale nie miała żadnych uprzedzeń politycznych, a będąc przez Narodowych Demokratów majoryzowana, mogła być przeciw nim wygry-

w miarę jak rosły wpływy „Zarzewia" na miejscową organizację polityczną, która oderwała się od Młodzieży Narodowej i jeszcze nie miała wyraźnego oblicza. W tym też czasie Organizacja imieniem Łukasińskiego rozszerza się na szereg miast prowincjonalnych. Komendantem organizacji był w roku tym Antoni Ostrowski (pseudonim Biliński) zdeklarowany zarzewiak; wskutek tego początkowy kontakt przemieniał się stopniowo w dobrowolną zależność. Wiosną 1911 r. w okresie walki o Skauting w lwowskim „Sokole", dokonywano pierwszych ćwiczeń skautowych w Warszawie. Jesienią 1911 r. nastąpiła definitywna reorganizacja: Organizacja im. Łukasińskiego została włączona do O. A. P., młodzież gimnazjalną, która stanowiła gros organizacji, wyłączono i stworzono z niej Drużyny Skautowe, podległe rozkazodawstwu komendata okręgowego O.A.P., przekształconej już wówczas na Drużyny Strzeleckie. W takiej formie przetrwał Skauting cały rok szkolny 1911/12. W lipcu 1912 r. odbył się w Skolem drugi kurs skautowy "dla Grona Nauczycielskiego „Sokoła", w którym wzięło udział wielu sokołów z Kongresówki. Na kurs ten było również odkomenderowanych przez Drużyny Strzeleckie w Kongresówce wielu skautów i instruktorów. Po ukończeniu tego kursu, na miejscu w Skolem, nastąpiło oficjalne przekazanie „Sokołowi" Skautingu w Kongresówce przez Drużyny Strzeleckie: Dokonali tego w imieniu Drużyn: Bagiński, Ostrowski, Łebkowski, przyjęła Komenda „Sokoła" w Kongresówce. Motywy tego przekazania były czysto ideowe: z chwilą, gdy „Sokół" w Kongresówce stanął na wysokości zadania by Skauting poprowadzić, nie było żadnej racji do partykularyzmu: zagadnienie Skautingu w Kongresówce miało tensam charakter co i w Galicji.

O wiele trudniej sprawa Skautingu przedstawiała się w zaborze pruskim. Naskutek rygorów policyjnych, dławiących w zarodku każdy dostrzeżony, przejaw życia narodowego, społeczeństwo polskie zaboru pruskiego było izolowane od innych zaborów i pogrążone w swoich troskach dzielnicowych. Nawiązanie z niem kontaktu było trudne. Z organizacyj, które mogłyby być do pracy skautowej użyte, istniał „Sokół", mało zresztą ruchliwy, ponadto istniało Towarzystwo Tomasza Zana sięgające swemi tradycjami czasów Filomatów, założone przez Henryka Dąbrowskiego. Jedyne to towarzystwo o charakterze ideowym, mające wpływ na młodzież szkolną, prowadziło wyłącznie tylko pracę oświatową.

Celem zaszczepienia Skautingu w Poznaniu, w listopadzie 1912 r. z kolonji polskiej w Berlinie, gdzie Skauting był świeżo zor-

dzony przez członka O. A. P. Grodyńskiego, silnie obesłany przez ganizowany przez komendę miejscową Polskich Drużyn Strzeleckich przy tamtejszym „Sokole“, wydelegowano emisarjusza do „Sokoła“ w Poznaniu. „Sokół“ misję przyjął i zaczął się krzątać koło stworzenia Skautingu; jednakże pierwsze oddziały Skautingu powstały dopiero wiosną 1913 r. kiedy dzięki zabiegom emisarjuszy „Zarzewia“ z Krakowa: Zygmunta Karwackiego i Stanisława Długosza został nawiązany kontakt z Towarzystwem im. Tomasza Zana. T.T.Z. na skutek zabiegów wymienionych emisarjuszy, szczególnie pracy Bończy-Karwackiego, przyjęło ideologję „Zarzewia“, w konsekwencji czego założyło Drużyny Strzeleckie, oraz ujęło w swoje ręce Skauting. Dzięki wysiłkom T. T. Z. udało się zalegalizować Skauting pod nazwą „Wandervogel“, wzorując jego statut na statucie podobnej organizacji niemieckiej, i pod tą nazwą zakładany był w wielu miastach Wielkopolski i Pomorza. W tej postaci Skauting przetrwał do roku 1918 — do Powstania Wielkopolskiego. Skauting w zaborze pruskim mimo że posiadał legalizację, był mocno związany z Drużynami Strzeleckiemi, które pozostawały tajnemi. Założone i prowadzone ideowo przez T.T.Z., pozostawały w ścisłym kontakcie z emisarjuszami z Galicji, którzy wielokrotnie zabór pruski odwiedzali; w szczupłych zazwyczaj gronach, w trudnych warunkach politycznych, wzajemnie się uzupełniały i kojarzyły.

Jednakże cały ten ruch strzelecko-skautowy zaboru pruskiego, w odniesieniu do Komendy Naczelnej Polskich Drużyn Strzeleckich był autonomiczny. Przyczyna tego stanu rzeczy tkwiła w nastawieniu politycznem dzielnicy. O ile Galicja i Kongresówka były zespolone i taktycznie nastawione przeciw Rosji, to ogniska zaboru pruskiego, zgodnie z nastawieniem całego społeczeństwa, były zwrócone przeciwko Niemcom. Było to zgodne z ideologją niepodległościową „Zarzewia“, powodowało jednakże pewną rozbieżność taktyczną. Ta autonomiczność zaznaczyła się nawet na ostatnim przed wybuchem wojny kursie, urządzonym przez Drużyny Strzeleckie w Nowym Sączu, w lipcu 1914 r. Kilkudziesięciu drużyniaków i skautów, przybyłych z różnych ośrodków Poznańskiego i Pomorza, stanowiło odrębny pluton, wtedy, gdy królewiacy i galicjanie byli ze sobą przemieszani.

Idea Polskiego Skautingu zrodziła się w łonie „Zarzewia“; wynikła ona z troski o moralne i fizyczne wychowanie młodzieży szkolnej. Trud prowadzenia Skautingu przerastał organizacyjne możności inicjatorów; dlatego zostały pobudzane do pracy nad tem

zagadnieniem inne organizacje, które pracę tą wykonywały przy żywem współdziałaniu i kierownictwie ideologicznem Zarzewia. Nie umniejszając w niczem zasług „Sokoła" i T. T. Z., stwierdzić jednak musimy, że Skauting Polski zrodził się z ideologji i organizacyjnego trudu „Zarzewia".

DOKUMENTY

„SPRAWA CHEŁMSKA“

Chełmszczyzna posiada własną kartę w porozbiorowych dziejach Polski — kartę powielekroć zapisaną krwawemi zgłoskami. Postawiło ją to niejako na szańcu sprawy polskiej, zwłaszcza w ostatniem ćwierćwieczu ubiegłego stulecia i w latach bezpośrednio poprzedzających wielką wojnę. Z tych przyczyn skupiała się na niej przez szereg lat uwaga społeczeństwa, a dole jej i niedole żywo odczuwała powszechność polska we wszystkich zaborach.

Szczególniejszego znaczenia nabrało to w latach 1909 — 1912 oraz w następnych w związku z projektem rządu rosyjskiego, a później w związku z ustawą o wyodrębnieniu Chełmszczyzny i oderwaniu jej od Królestwa Polskiego. Projekt ten godził bowiem nietylko w żywotne interesy polityczne polskie, jako nowy wyraz agresji nacjonalistycznych dążeń rosyjskich, ale również godził on w stan naszego narodowego posiadania.

Organizacja nasza nie miała bezpośredniego wpływu na tok t. zw. „sprawy chełmskiej“. Interesowała się nią wszakże żywo, jako palącą kwestją dla całego narodu. To też była ona powielekroć tematem zebrań organizacyjnych i rozważań w prasie. Najbardziej wyczerpujący, choć tylko informacyjny, artykuł w tej sprawie pojawił się w 2-ch kolejnych numerach Zarzewia z sierpnia—września i z października 1910 r.[1]) W grudniowym zaś numerze „Wici“ z r. 1911 ukazała się obszerna próba oceny „sprawy chełmskiej“ pod kątem niepodległościowych dążeń organizacji.[2]) Jako dokument chwili i odzwierciedlenie dążeń organizacyjnych drukujemy artykuł ten poniżej w wycinkach.

Żywszą akcję protestacyjną z powodu wyłączenia Chełmszczyzny rozwinęła wszakże organizacja już po uchwaleniu przez Dumę w maju 1912 r. ustawy o utworzeniu gub. chełmskiej. Akcja ta stanowiła fragment ogólnej akcji protestacyjnej społeczeństwa, a prowadzona była bądź łącznie ze starszem społeczeństwem, jak manifestacje lwowskie z 11 i 19 maja 1912 r., bądź łącznie z innemi organizacjami młodzieży, jak wiece akademickie w Krakowie 13 i we Lwowie 15 maja, bądź samodzielnie, jak szereg wieców i ze-

---

[1]) Chełmszczyzna i t. zw. „sprawa chełmska“ — Z a r z e w i e . Lwów, sierpień-wrzesień. Rok I. Nr. 8—9, str. 277—283; październik 1910. R. I. Nr. 10, str. 325—329.

[2]) W i c i. Warszawa. W grudniu 1911 r. Nr. 3, str. 3—7.

brań protestacyjnych, organizowanych w ciągu lata tegoż roku w miastach i uzdrowiskach galicyjskich. Akcja ta nie znalazła odbicia w postaci samodzielnych enuncjacyj organizacji naszej, a w wielu razach nie zachowała się o niej nawet wiadomość w prasie. To też jedynie na podstawie osobistych wspomnień i notatek pamiętnikarskich udało się ją dziś odtworzyć.

Własną enuncjację z powodu wyodrębnienia Chełmszczyzny wydała natomiast organizacja nasza w Królestwie. I tę odezwę skierowaną do ogółu młodzieży podajamy w całości.

Zdajemy sobie sprawę, że drukowany poniżej materjał źródłowy do kwestji udziału organizacji naszej w głośnej w swoim czasie akcji protestacyjnej z powodu „sprawy chełmskiej“ jest zaledwie fragmentem. Ale i sprawa ta była dla nas również tylko fragmentem naszych prac i dążeń.

I

POBUDKA CHEŁMSKA[1])

Nad Newą radzą! Radzi duma rosyjska, najwyższy majestat prawa. I nad czym ona radzi? Czy radzi ona może nad wyrwaniem tych miljonów poddanych białego cara z morza nędzy i ciemnoty? Czy może przygotowuje mądre i sprawiedliwe ustawy, co uchronią miljony od czynownikow złodziei, gubernatorów-wieszatieli i zmiotą bezmiar krzywdy i ucisku, których źródłem i sprawcą jest samo państwo? Czy może nareszcie chcą przyznać prawo do życia podbitym, gnębionym narodom i tchu zaczerpnąć pozwolą im swobodnie? Nie! Tam codzień dzieją się rzeczy, co sieją bunt i w chacie nędzarza i u podbitych ludów imię Rosji przekleństwem otoczą. Gdy echa codzień donoszą, że gwałt, nie prawo tam mieszka, że zamiast prawodawców, zbirów zasiadła gromada i pastwi się nad zwyciężonymi, gdy siła staje się narzędziem ucisku a nie stróżem prawa, wtedy zemsta sieje bunt w sercu niewolnika. Więc radzi teraz przedstawicielstwo Rosji, jak wydrzeć nowy szmat ziemi polskiej, jak do tych krzywd, ucisku i upokorzeń, które sto lat dziejów wypełniły, dodać jeszcze jedną krzywdę i jeden jeszcze policzek.

I tylko dlatego, wyłącznie i jedynie dlatego, że jesteśmy bezsilni, że jesteśmy niezdolni na gwałt gwałtem odpowiedzieć, dlatego jedynie depczą nas i grabią i grabić będą. I co do tego niema w na-

[1]) Pobudka chełmska. Wici. Warszawa w grudniu 1911 r. Nr. str. 3—7.

rodzie dwóch zdań i co do tego opinja nasza jest zwarta jak mur. Chełmszczyzna jest tylko dowodem naszej niemocy i naszej przewiny. Po całem społeczeństwie biegną głosy protestu i słuszne wyrazy oburzenia, Lecz słuszny protest i choćby najgłośniejszy krzyk, nawet litości nie wzbudzi, a litość to dola żebraka. Milczący czyn silniejby przemówił! Adwokackie przemówienia sprawy narodu nie uratują!

Sto lat niewoli już minęło. Cały okres ten to nieskończony szereg gromów, zawodów i nieszczęść, które spadały na barki podbitego narodu i zależnie od sił i nastrojów chwili wywoływały to zbrojne odruchy, to tylko cichą wściekłość, oznakę upadku i niemocy. Stopniowo wdzierał się wróg w nasze życie, stopniowo i wolno naginał wolę naszą do swoich nakazów, stopniowo akt gwałtu i rozbój stawał się dla podbitego narodu jego stanem prawnym, warunkującym formy jego codziennego pożycia. Stosunek nasz do państw zaborczych z aktu rozboju zamienił się w stosunek natury głębszej, socjalnej; rozbój wdarł się do myśli naszej i serca naszego i tam znalazł swoje nieświadome uprawnienie.

Potęga, rozwój, postęp, bogactwa, kultura zależne są od tego, czy ta tarcza jest dość silna, aby osłonić je przed zamachami innej kultury i innych interesów społecznych, aby zabezpieczyć im warunki rozwoju, chociażby drogą gwałtu i drogą ucisku innych. I nie ucisk i gwałt jest tu motywem działania i ekspansji, ale konieczność stworzenia i zabezpieczenia własnych warunków i własnej kultury jako najwyższego imperatywu świadomego narodu. I dowodem tego niezbitym jest dzisiejsza polityka mocarstw i była nasza przeszłość dziejowa. Mieczem nakreśliliśmy granice Polski i zabezpieczyliśmy od losów pobratymców połabskich, polsko-litewski miecz przerzucił nasze panowanie za Dniepr i Dźwinę i dopóki był dość ostry, dopóty egzystencja nasza była możliwa. Dziś czynnik siły chcą wykreślić z działań naszych zbiorowych, chcą wmówić w społeczeństwo, że może liczyć na lepszą dolę, skoro z niego zrezygnuje; chcą oddać na łaskę i niełaskę zaborców naszą przyszłość, choć i historja mówi, że to fałsz i życie codzienne w niewoli. Więc równo z postępem naszej kultury i sprawności gospodarczej musi pójść rozwój i organizacja naszych sił fizycznych, musi pójść zdolność nasza do czynnej obrony naszych dorobków i wysiłków codziennych. Obywatel niech stanie się żołnierzem. Gdy więc dziś nowy gwałt się dzieje, gdy siłą odeprzeć zamachu nie możemy, niech poczucie bezsilności i ciężkie upokorzenie jakie, nas

w tej chwili spotyka, obudzi w nas tę wiarę, że koniecznym warunkiem naszego rozwoju i naszej kultury jest rozwój naszej fizycznej sprawności do odparcia czynnie gwałtów, które nas codziennie spotykają, że organizacja bojowego pogotowia narodu, zmiany wszystkich obywateli na żołnierzy jest jedynym czynnikiem, który nas od zamachów zabezpieczy i uprawni do samodzielnego bytu. Jak społeczeństwo odpowie na wydarcie Chełmszczyzny i samowolę obcych najeźdźców—nie przesądzajmy. Gdy jednak skarga: „jesteśmy bezsilni“ przebija z całej prasy polskiej, to jest to fałsz, bo siły mamy, tylko dzisiejsi „ojcowie narodu“ pozwolili lekkomyślnie wcielić je w szeregi wrogów, a nie pomyśleli, że one na własną obronę przydać się mogą i są ostatnim argumentem, który o losach narodu narodu decyduje. Rabunku jednak bez odpowiedzi nie zostawmy. Niech młodzież polska, przynajmniej ta, dla której hasło niepodległości nie jest pustym dźwiękiem, uzna, że najważniejszym zadaniem obywatela jest stworzyć wszelkie warunki naszego narodowego rozwoju przez wyrugowanie panowania obcych w naszej ziemi. Nie wszystkie warunki powodzenia leżą w naszych rękach, jednak pewnikiem jest, że tylko z bronią w ręku szacunek obcych zyskamy i porachunek z wrogami załatwimy. Innego sposobu zdobycia niepodległości nie mamy. I wiara ta musi być zadatkiem odrodzenia się polskiej tradycji wojskowej, musi zestrzelić wysiłki organizacyjne narodu, by te siły, które tkwią potencjalnie w dwudziestomiljonowej masie narodu polskiego do działania uzdolnić. Zagadnienie wychowania wojskowego przerzucić się musi i zacząć od najmłodszego pokolenia. Musimy przyjąć za zasadę, że każdy Polak musi mieć broń i z bronią umięć się obchodzić, musi zarazem mieć te wszystkie cechy, które żołnierzowi koniecznie są potrzebne. I tu przedewszystkiem zwrócić musimy uwagę na fizyczną stronę wychowania. Zanim młode pokolenie. będzie zdolne do noszenia broni, zanim technicznie usprawni się i przystosuje działania wojskowe do warunków, które nam narzuciła niewola, musi kształcić i pielęgnować swoje zdrowie fizyczne, musi przebiedz kraj i poznać jego warunki terenowe, musi zahartować organizm na trudy i wysiłki i nauczyć się zbiorowych działań w karnym systemie organizacji ćwiczebnej. Musi przejąć się wiarą, że tylko siłą możemy wszystko uzyskać i musi mieć szczery kult tej brutalnej jako narzędzia i tarczy naszych idealnych zadań. Musi nauczyć się nienawidzieć panowanie rosyjskie, dlatego, że obce i wrogie i we wszystkich działaniach przeciw nam skierowane. Musi nauczyć się

reagować czynnie przeciw codziennym gwałtom obcego najazdu i karać wszelki przejaw dobrowolnego ustępstwa i poniżenia naszej godności narodowej. Bo u nas musi być pokolenie, które dla wrogów ma tylko nienawiść, które musi tę nienawiść przelać w piersi mas ludu polskiego, musi temu ludowi jarzmo niewoli zohydzić i rękę jego uzbroić do walki z obcym najazdem. Dziś, gdy Rosja zabiera nam Chełmszczyznę, gdy daje nowy dowód swej przewagi fizycznej a my stwierdzamy tylko naszą bezsilność i wychodzimy z tej sprawy nietylko obdarci, ale znieważeni, niech osią obywatelskich wysiłków naszych stanie się postanowienie reagowania czynnie na zakusy wrogów. A gdy myśl ta znajdzie wykonawców, chwila dziejowej zawieruchy i klęski naszych wrogów nie będzie dla nas chwilą bezpłodnego czekania. Chełmszczyzna znajdzie mścicieli!

DO OGÓŁU MŁODZIEŻY POLSKIEJ[1]).

W wielkiej trosce o naszą przyszłość zwracamy się do Was, koledzy i koleżanki. Spadnie na nas w niedługim czasie odpowiedzialność za losy kraju. Do walki i do pracy o jego byt sposobić się nam trzeba. A w pierwszym rzędzie zdawać sobie musimy sprawę, skąd grożą nam najniebezpieczniejsze ciosy, jak się przed nimi uchronić, gdzie jest pierwsza przyczyna klęsk i strat, które ponosimy. Od lat z górą stu pozbawiony jest naród nasz własnego państwa; wiedziony jednak instynktem samoobrony dążył ciągle, by państwo polskie odbudować. Po wielkich dopiero stratach roku 63 zachwiał się duch w narodzie — myśl o państwie zamarła. Uradował się wróg. Skorzystać z chwilowego osłabienia myśli i woli, zadać takie ciosy narodowi polskiemu, aby stracił możność samoistnego bytu państwowego, poderwać przyrodzone podstawy tego państwa — oto linia, którą konsekwentnie postępują odwieczni nasi wrogowie — Moskwa i Niemcy.

Co jest podstawą istnienia państwa? Idea, ziemia i lud.

Wyrwać z pod nóg naszych ziemię, jednolitą dotychczas masę ludności skłócić, wprowadzajac potężny odsetek obcej narodowości, a przedewszystkiem zabić w nas ideę państwa i wolę, do jej realizowania — oto plan zaborców.

I dzieło swoje z nieubłaganą konsekwencją prowadzą.

---

[1]) Drukowane w formie odezwy.

W Prusach na pierwsze miejsce wysunął się przedsiębiorca i bank. Sypią złotem panom polskim i kupują ziemię. Złoto topnieje w Monaco, ziemia zostaje u Niemców, przejrzeli wreszcie Polacy gdy było już późno, 40 procent Niemców i 66 procent ziemi w rękach niemieckich. „Budujcie teraz na ziemiach Przemysława państwo“ — drwią z nas. Ale się jeszcze boją, swej potędze nie dowierzają. Na pomoc śpieszy rząd pruski: miljardy dają na kolonizację. Nie kusi jednak już złoto; z uśpienia obudził się lud. Więc ostatnie gromy dobywają na nas — bezprawiem, gwałtem, przejaw woli, chcą wygnać nas z ziemi. Wywłaszczają. Ale takie same wywłaszczenia odbywa się przez nasze niedołęstwo. W Królestwie dalej snuje swą robotę kolonista — Niemiec. Pod nowy zabór przygotowuje grunt w Kaliskiem, Warszawskiem i Płockiem. Więc kiedy teraz rozbrzmiał okrzyk wołający ratunku to, młodzi, wiedzmy, o wielką rzecz tu idzie, o ziemię, o to, na czem budować będziemy gmach naszego państwa, gdy chęci i siły się znajdą.

A z drugiej strony ten sam nad nami gwałt. Od Litwy i Rusi zaczęli Moskale.

Na nic nie zważał rząd: konfiskował i kradł ziemię, ludności polskiej niosąc zagładę, by polskość zetrzeć w proch, nawet wspomnienie o państwie wygnać z ziem od wieków z nami złączonych. Uwieńczone dzieło. Ledwie jeden miljon Polaków utrzymał się na Litwie, a bratnie nam narody zamiast walczyć z niszczycielem, nam walkę wypowiadają, na protektora często wzywając Moskwę.

Nie dość tego, Rząd, uważając, że swej niszczycielskiej pracy na kresach już dokonał, postanowił rozbić Królestwo — kamień węgielny naszej potęgi. By dogodniej prowadzić tępienie polskości, wyodrębia Chełmszczyznę, odrywając ją od macierzy, poddając prawom wyjątkowym. Na łup popom i czynownikom oddano lud tak Polsce wierny. Na resztę Królestwa rzuca motłoch żydowski. Ze swoich goniąc go ziem, w dwójnasób prawie powiększa u nas liczbę żydów i zwraca ich przeciwko nam. Z ziemi rdzennie polskiej chce rząd przy naszem niedołęstwie zrobić mozajkę ludności. Prawie 15% żydów skupionych w miastach, zamożnych i przebiegłych, dzierżących w swem ręku handel — oto nowy wróg, który w najkrytyczniejszym momencie podać może rękę zaborczym państwom. Całe społeczeństwo polskie, bez różnicy przekonań, zrozumiało grożące stąd niebezpieczeństwo. Królestwo z jednolitą ludnością to potęga, to siła, która chwilowo ukryta nieuświadomiona, ale w każdej chwili gotowa do wybuchu. Królestwo, gdzie na niewielkim

stosunkowo terenie żyje kilka narodowości o interesach sprzecznych — to niewolnik na stałe przykuty do rydwanu obcej państwowości. Koledzy! Już nie raz odzywaliśmy się do was, tłomacząc i wykazując, że tylko wysiłki podjęte w imię Państwa Polskiego zdolne są wydobyć i wielokrotnie powiększyć nasze siły, zdolne są uchronić nas od coraz dalszych klęsk. I teraz zwracamy się do Was z wołaniem. Podstawom, na których chcemy budować Państwo Polskie, zagraża wróg. Z wściekłością uderza w to, co jest ostoją naszą. Ziemię nam zabieraja gdy sam niezdolny do zdobyczy, sprowadza na nas hordy obcych plemion. O ziemię walczyć musimy. W wielkiem jesteśmy niebezpieczeństwie, a nie chcemy grozy położenia zrozumieć! Wróg nam podcina fizyczne podstawy bytu, ale moralne w nas samych sami niszczymy. Idea państwa, ten trzeci czynnik, dający moc i zwartość w walce, pierwszy warunek powodzenia — jest zapomniana. co gorzej zwalczana nawet przez wielu; dlatego w zmaganiu się z rządami działającymi świadomie — przegrywamy; dlatego reagujemy przeciw poszczególnym ciosom odruchowo, nie rozumiejąc celu i istotnego sensu tych eksterminacyjnych kroków.

Do walki was wzywamy, ale do walki świadomej. Wiedzmy, że walcząc o ziemię z niemieckim zalewem, z cichą, a podstępną pracą Banku Włościańskiego na kresach, który chłopów wielkoruskich do nas sprowadza, ze sprzedawczykami Polakami na Litwie i Rusi, że walcząc z żydami o miasta i handel polski — walczymy wciąż z jednym przejawem polityki zaborców — z dążnością do uczynienia z nas narodu bezpaństwowego.

Państwowość obca — oto nasz wróg główny, przyczyna wszystkich nieszczęść.

Idźmy więc w zamęt życia z jasno skrystalizowanemi pojęciami: Mamy wolę i chęć do stworzenia Państwa Polskiego. Wszystkiemu co stoi na drodze, wydajemy walkę. Zwalczać będziemy niewiarę, w siły i w przyszłość naszą, niewiarę, która toczy i rozkłada organizm narodu. Bronić będziemy ziemi przed Moskalem i Niemcem, którzy chcą zmniejszyć granicę nasze; tworzyć będziemy handel i przemysł polski zdobywać miasta od Żydów i Niemców, bo na ziemi polskiej jedynie polski ma rządzić lud.

Akademicka Młodzież Niepodległościowa

Warszawa, Grudzień 1912.

CI, CO ODESZLI

W ostatnich miesiącach z szeregów dawnych uczestników ruchu niepodległościowego ubył zastęp Kolegów, którzy swoją wartością osobistą i swem ofiarnem życiem ponad zwykłą wyrastali miarę. Opuścili nas: dawny zarzewiak, ś. p. Sławomir Czerwiński, filareci, ś.p. Tadeusz Hołówko i Witold Gołębiowski, działacz Młodzieży Narodowej ś.p. Włodzimierz Bochenek. Zamieszczamy wspomnienie po Nich ku pamięci ich pracy i walki. O ś. p. Sławomirze Czerwińskim, który ubył z zarzewiackich szeregów, zamieszczamy narazie tylko krótką wzmiankę, w następnym bowiem zeszycie „Zarzewia" na podstawie dokumentów i wspomnień osobistych napiszemy obszerniej o zmarłym naszym Koledze i jego działalności.

Ś.P. SŁAWOMIR CZERWIŃSKI.

Ś.p. Sławomir Czerwiński urodził się w 1885 r. w ziemi kaliskiej. W r. 1905 brał udział wybitny w akcji spolszczenia szkolnictwa w Królestwie Polskiem. Uzyskał stopień doktora filozofji na uniwersytecie w Krakowie w 1910 r.

Od 1911 r. wykładał, jako nauczyciel w szkołach średnich, biorąc czynny udział w pracy niepodległościowej. W 1919 r. mianowany wizytatorem seminarjów nauczycielskich. W 1928 r. powołany na stanowisko podsekretarza stanu w Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. W kwietniu 1929 r. zostaje ministrem. Zmarł dn. 4 sierpnia 1931 r. Po śmierci odznaczony wielką wstęgą orderu Polonia Restituta.

Zmarł w sile wieku, przy warsztacie pracy, zapatrzony w najpiękniejsze ideały Komisji Edukacyjnej i wielkich reformatorów Sejmu Czteroletniego, w chwili, gdy zarysował się w jego mózgu plan reformy szkolnictwa, którego realizacji poświęcił ostatnie chwile swojego żywota.

Od pierwszej chwili swego publicznego życia, Sławomir Czerwiński, jako uczeń kaliskiego gimnazjum, jako student uniwersytetu, nauczyciel, czy minister — stał wiernie na straży pracy, kultury i ducha narodowego, — ofiarny i promieniejący ukochaniem dla sprawy.

Nie mieścił się w kadrach partyjnych, — jako człowiek, jako działacz i jako minister; pracował dla Państwa i kultury narodowej, niepomny uraz i obojętny na krzywdy, których mu nie szczędzono.

Należy do pokolenia walczącego, którego symbolem i sztandarem życia jest Józef Piłsudski.

Należy do pokolenia pracującego, którego celem jest Państwo.

Nikt go z tej karty Dziejów nie wydrze. Pozostanie On w pamięci i sercach — kochanym i promiennym na zawsze.

* * *

Nad otwartą mogiłą żegnał zmarłego imieniem dawnych organizacyj niepodległościowych przedstawiciel naszego stowarzyszenia kol. Stanisław Sasorski:

—„Imieniem uczestników ruchu niepodległościowego, który wyraża się w latach, bezpośrednio poprzedzających wybuch wielkiej wojny, m. in. w organizacjach „Młodzieży Narodowej“, „Filarecji“ i „Zarzewia“, przypadł mi bolesny zaszczyt i obowiązek pożegnania wybitnego uczęstnika tego ruchu, ś. p. kolegi Sławomira Czerwińskiego. Iskra Boża walki niezłomnej i pracy wytężonej dla odzyskania Niepodległości Polski, która obudziła się w duszy zmarłego wcześnie, jeszcze na ławie szkolnej, wskazywała mu drogę przez cały czas Jego pięknego życia. Z tej idei płynęły codziennie nieustanne wysiłki w okresie niewoli, z niej wyrastała praca Zmarłego nad tworzeniem Państwa, ona wskazywała mu kierunek zmagań, często bolesnych, do ostatniego tchnienia. W tajnej organizacji młodzieży szkolnej ś. p. kolega Sławomir wykuwał broń do walki o Polskę, w niej miał oparcie w paraliżowaniu prób złamania duszy młodzieży polskiej przez zaborcze, rusyfikatorskie zapędy. Z myślą o wolnej Polsce, opartej o niezatartą duszę polską, rzuca się do walki o szkołę polską, jako jeden z inicjatorów i kierowników tej akcji w Kaliszu. Kiedy w latach 1909 i następnych intuicja ówczesnej młodzieży wskazywała, że chwieje się istniejący układ stosunków międzynarodowych, że może przyjść niedługo czas walki zbrojnej, a w ślad za nią pozytywnej pracy dla Państwa Polskiego, ś. p. kolega Sławomir bierze czynny udział w ruchu niepodległościowym, w organizacji „Zarzewie“, która postawiła sobie za cel: „przygotować tyle sił, aby ich na codzienny, obywatelski trud i na walkę orężną starczyło.“ Jest to okres wielkich przeżyć, tworzenia nowych pojęć, które stanowiły bezpośrednie przejście do pracy w odzyskanej Rzeczypospolitej. Pojęcie własnego Państwa służba i praca dla Państwa Polskiego stanowiły już wówczas wytyczną wyników ś. p. kolegi Sławomira i pozostały już do końca. Tem tłumaczy się ten ton, nie dla wszystkich zrozumiały, jaki wy-

stępował w pracy Zmarłego Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Dumni czynami, wysoką duchową i moralną postawą nieodżałowanej pamięci kolegi Sławomira, — najgłębiej zasmuceni jesteśmy, iż w majestacie członka Rządu Rzeczypospolitej opuścił posterunek, na którym wykazał tyle troski o wychowanie młodzieży w bohaterskiej i pełnej humanitaryzmu tradycji narodowej i państwowej. Bolejemy głęboko, iż ubył Ten, który dążył do zjednoczenia uczestników ruchu niepodległościowego i wierzył, iż przez ożywienie dawnych przeżyć, a nadewszystko odczuć i pojęć, jakie ten ruch wytworzył, — będzie można przyczynić się do wzmocnienia Państwa.

Żegnamy Cię, Drogi nasz Kolego i Przyjacielu, współuczestniku naszych dum, marzeń i pracy. Z szumem liści cmentarnych nad Twym grobem unosić się będzie nasza modlitwa do Wszechmocnego i nasza myśl o Tobie, któryś dobrze się zasłużył Ojczyźnie, a my, zasmuceni koledzy i przyjaciele Twoi, w życiu Twojem i w pracy Twojej widzieć będziemy wzór i przykład dobrego syna Polski. Śpij spokojnie snem wiecznym.“

Ś. P. TADEUSZ HOŁÓWKO

D. 29 sierpnia 1931 r. padł z ręki morderców ś. p. Tadeusz Hołówko. Polityczne znaczenie mordu truskawieckiego odsunęło na plan dalszy postać Zmarłego, a była to przecie postać niezwykła. Urodzony w r. 1892-im w Rosji Azjatyckiej wychował się w domu o tradycjach walk powstańczych, których uczestnikiem był jego ojciec. W czasie studjów w Petersburgu i Kijowie brał udział w ruchu niepodległościowym młodzieży. Niezwykły temperament i uczuciowość popchnęły go na drogę radykalizmu społecznego i politycznego. Związał się ruchem socjalistycznym i niepodległościowym, pracował w P.P.S. Jednocześnie należał do Związku Walki Czynnej. Pędzony tęsknotą do kraju, wyjeżdża do Krakowa, ówczesnego Piemontu polskiego. Tutaj przechodzi kurs nauki wojskowej w Szkole Strzeleckiej. Podczas wojny jest ciągle na placówkach walki: w Legjonach i w P. O. W. W r. 1920 walczy jako ochotnik i zostaje ranny. Praca niepodległościowa daje mu wobec społeczeństwa legitymację dla późniejszej działalności, budzącą szacunek wśród wszystkich, nie wyłączając przeciwników politycznych.

Obok prac wojskowych ta niespokojna, gorączkowa natura, idąca ciągle w tym samym kierunku mimo, że na różnych placów-

kach wypadło jej pracować, szuka dla siebie trybuny publicystycznej. Pod okupacją niemiecką jest najbliższym współpracownikiem „Widnokręgów“ Rzymowskiego, z chwilą zdobycia niepodległości staje się jednym z filarów „Robotnika“. Gdy w końcu roku 1926-go drogi Marszałka Piłsudskiego i P.P.S. rozchodzą się ostatecznie, Hołówko występuje z partji i swą działalność publicystyczną przenosi do „Kurjera Wileńskiego“. Od zagadnień polityki wewnętrznej i od kwestji socjalnej zwraca się teraz ku kwestjom polityki zewnętrznej w ścisłym związku z obchodzącemi go oddawna i bardzo gorąco sprawami narodowościowemi. Dotyka w pierwszym rzędzie sprawy ukraińskiej w związku ze stosunkiem do Rosji Później pisuje w „Drodze“. Na krótko przed śmiercią wypowiada swe credo w sprawie ukraińskiej w Małopolsce Wschodniej na łamach „Gazety Polskiej“.

Jako publicysta, czy też jako naczelnik wydziału wschodniego Min. Spraw Zagranicznych, czy wreszcie jako działacz polityczny, większą część swych niewyczerpanych, zdawało się, sił żywotnych oddał pracy nad zagadnieniami naszej polityki wschodniej. Z wytrwałością pracuje nad rozwiązaniem sprawy litewskiej, nadając polityce polskiej wobec Litwy ton niezwykle aktywny. Obchodzą go sprawy białoruskie: niezmordowanie krąży między Wilnem, Nowogródkiem i Warszawą, zawsze czujny i czynny. Z największym jednak rozmachem i pasją niemal służy konsekwentnie i stale tej myśli, że drogi społeczeństwa polskiego i ukraińskiego muszą się złączyć wobec wspólnego niebezpieczeństwa — Rosji. Może najlepiej tłomaczą credo polityczne Hołówki jego uwagi, ogłoszone kiedyś w „Kurjerze Wileńskim“. Mówiąc o polonofilskich wystąpieniach znanego działacza emigracji ukraińskiej gen. Salskiego, Hołówko pragnie, aby obudziły one „tęsknotę do wielkiej i pięknej przyszłości, która czeka Polskę, Ukrainę i Białoruś, gdy podadzą sobie z ufnością bratnie swe dłonie i ramię przy ramieniu pójdą do walki o tę wspólną i lepszą Przyszłość“.

Działalność Zmarłego nie była wynikiem chłodnych rozumowań, brak jej też było tego spokoju i beznamiętności, lecz których polityk rzadko odnosi sukcesy taktyczne. Hołówko był romantykiem. Ale właśnie jego niezwykle rozwinięta uczuciowość i bezpośredniość sprawiła, że nie był ślepy na te proste i jasne zagadnienia życia politycznego, których częstokroć nie dostrzegało jego otoczenie. Tak było i w okresie jego bogatej działalności społecznej, i na urzędzie, do którego ram z trudem się przystosował. I nietylko widział

częstokroć lepiej i jaśniej od otoczenia, ale szukał rozwiązań prostych, i — działał. Jeśli niezawsze można się było zgodzić z krokami, jakie podpowiadała Zmarłemu jego bujna, niepohamowana natura, to przecie stwierdzić trzeba, że budził on bezmyślnych i bezczynnych, nie dając im pogrążyć się w bezwładzie, nakazując szukać rozwiązań palących spraw narodowościowych i zagadnień polityki zagranicznej.

Wśród narodowości, zamieszkujących ziemie wschodnie Rzeczypospolitej, zdobył sobie Zmarły autorytet moralny, jakiego nikt poza nim zasłużyć sobie nie umiał. Nikt nie był równie odpowiedni, jako promotor zbliżenia Polaków, Ukraińców i Białorusinów, jak Hołówko. Czuł on w sobie spuściznę krwi nie polskiej tylko, lecz narodów, które zamieszkiwały wschodnie połacie Rzeczypospolitej, związane węzłami wspólnej kultury i wiekową przeszłością historyczną. Z lat najmłodszych, spędzonych nad epopeją rycerską Sienkiewicza w dalekim Turkiestanie, zachował w pamięci, dziecięcą tęskotę do ziemi ojców, gdy „zdawało mu się, że słyszy szum odwiecznych, czasy Jagiellonów pamiętających, lasów Ziemi Nowogródzkiej". Te obrazy, wyśnione u stóp niebotycznych gór Turkiestanu, złożyły się na naturę prostą i czystą, w której żywioł był wszystkim, która nie znała hamulców i przeszkód, szeroka i rozlewna, jak rozległe i otwarte ze wszech stron leśne przestrzenie Litwy i niekończące się stepy ukraińskie. Na gruncie uczuciowym znajdował zawsze nici, łączące naród polski z narodami Litwy i Ukrainy. Niezmordowana praca romantyka—Hołówki nad zbliżeniem narodów, więcej przyniosła owoców i więcej posiała ziarn na przyszłość, niż skrzętne poszukiwanie drobiazgowych i uczonych formuł. Padł na posterunku z rąk fanatyków, czerpiących inspirację dla swego zbrodniczego czynu z obcych źródeł, wrogich Polsce i Ukrainie; zginął za to, że chciał budować most zgody między niemi. Zamordowano go. Ale ziarna posiane przez Hołówkę nie mogą zmarnieć, pozostając w dzisiejszych czasach wielkiej rozterki narodów zaczynem lepszej przyszłości.

Ś. P. WITOLD GOŁĘBIOWSKI

Urodzony w r. 1885, Witold Gołębiowski od najmłodszych lat bierze udział w pracach niepodległościowych młodzieży. Na ławie szkolnej wstępuje do Narodowej Młodzieży Robotniczej, przekształconej później na Związek im. Kilińskiego, gdzie widzi

najlepsze ujście dla swych dążeń. Pragnienie udziału w czynnej pracy niepodległościowej i zbliżenie ze środowiskiem robotniczem, zgodnie z kształtującą się wówczas jego ideologją społeczną, stanowią drogowskazy jego działalności. Jako szesnastoletni chłopiec zostaje wydalony ze szkoły realnej za udział w manifestacji antyrządowej, w rok później za działalność polityczną w szkole zostaje aresztowany i skazany na miesiąc więzienia. Z chwilą, gdy zarysowuje się możliwość walki o szkołę polską, bierze w niej udział czynny w charakterze prezesa komitetu strajkowego szkół technicznych i prezesa koła delegatów. W czasie rewolucji czynny jest na Podlasiu i Chełmszczyźnie. W r. 1906-tym ciężko ranny w brzuch w starciu z policją w Janowie Podlaskim, zostaje pochwycony przez policję, oddany pod sąd i powtórnie skazany na więzienie. W r. 1907-ym emigruje zagranicę. Przebywa jakiś czas w Dreźnie i Monachjum, poczem wyjeżdża do Paryża, gdzie oddaje się studjom malarskim. Tutaj wstępuje do Filarecji. W r. 1912 wraca do kraju i w Krakowie kontynuuje stadja malarskie, należąc jednocześnie do Związku Strzeleckiego. Wróciwszy do Warszawy oddaje się pracy artystycznej, która przechodzi wówczas najbujniejszy okres Jego życia. Nie zrywa jednak więzów z pracą niepodległościową, zawsze ściśle wojskową.

Jest jednym z pierwszych członków i organizatorów Polskiej Organizacji Wojskowej, w której występuje pod pseudonimem Ildefonsa. Jest komendantem 1-go patrolu wywiadowczego i dowódcą 2-ej kompanji P. O. W. następnie zaś komendantem kwater baonu warszawskiego. Wkrótce wstępuje do Legjonów.

Z chwilą powrotu do P. O. W. jest kolejno komendantem szkół oficerskiej i podoficerskiej okręgu łódzkiego oraz komendantem okręgu Łomża i Warszawa — prowincja, członkiem Komendy Naczelnej P. O. W. i komendantem poczt. W tym czasie pracuje również w Centralnym Komitecie Narodowym. Wkrótce po odzyskaniu niepodległości zostaje skierowany do Wilna, gdzie obejmuje kierownictwo Komendy Naczelnej P. O. W. na Litwie i Białorusi. W tym charakterze w najtrudniejszych warunkach mobilizuje P.O.W. Rozkaz ustąpienia z Wilna, który otrzymał wkrótce, pozostaje dla niego najcięższem wspomnieniem życia, które nie ustępuje do ostatniej chwili. Z początkiem wojny walczy jako oficer na froncie bolszewickim. Prze czas krótki pracuje na Górnym Śląsku, poczem obejmuje kierownictwo Wydziału Plebiscytowego dla Mazur i Warmji, którym kieruje aż do lipca 1920 r. Z chwilą przeprowadzenia

plebiscytu, narzuconego Polsce w najcięższej dla niej chwili, odchodzi na nowy posterunek do, wzorowanego na P. O. W., Związku Obrony Ojczyzny, jako dowódca oddziałów partyzanckich na tyłach armji rosyjskiej.

Za pracę wojskową odznaczony został krzyżem Virtuti Militari, czterokrotnie krzyżem Walecznych, i szeregiem innych odznaczeń wojskowych, ostatnio zaś, Krzyżem Niepodległości z Mieczami.

Z końcem wojny, wyczerpany szeregiem ciężkich chorób, z trudem powraca do przerwanej działalności artystycznej Życie pełne nieustannych walk, sterało jego siły. W ostatnich latach broni się wytrwale przeciwko opanowującej go ciężkiej chorobie. Umarł d. 2 września r. b.

Był człowiekiem o wybitnej umysłowości, rozległęm wykształceniu i wielkiej kulturze osobistej, niezwykle przytem skromnym, stroniącym od blichtru i zaszczytów. Natura szlachetna, gotowa zawsze do największych poświęceń, brawurowa odwaga w chwilach walki, sprawiły, że na najróżniejszych placówkach w różnych etapach swojego życia porywał za sobą ludzi. Zasięg Jego duchowego i faktycznego przewodnictwa był szeroki i różnorodny, niezwykła bowiem była żywotność i energja tego człowieka w chwilach decydujących. Wśród tych, którzy go znali, zostanie pamięć tej niezwykle bujnej natury, której życie wycisnęło ślady na wielu bardzo etapach walk o Niepodległość.

Ś. p. WŁODZIMIERZ BOCHENEK

Urodzony w r. 1869, ukończył gimnazjum w r. 1898. Już na ławie szkolnej brał udział w tajnych uczniowskich kółkach samokształcenia.

Wstąpiwszy na wydział fizyczno-matematyczny Uniwersytetu Warszawskiego zajmuje jedno z czołowych miejsc w szeregach Młodzieży Narodowej oraz jej organizacji ściślejszej, Związku Młodzieży Polskiej (Zetu). W r. 1900 aresztowany przebywa kilka miesięcy w więzieniu. W r. 1902 wstępuje na wydział filozoficzny uniwersytetu we Lwowie, który kończy w r. 1906-ym. W tym czasie jest członkiem Centralizacji „Zetu", bierze udział w akcji samopomocowej oraz pracuje w szczególności na polu zbliżenia poszczególnych narodowości zamieszkujących Rzeczpospolitą. Jako członek komisji szkolnej „Zetu" ś. p. Bochenek bierze udział w pracach przygotowawczych i kierowniczych strajku szkolnego w b. Kongre-

sówce, do której jednak narazie wrócić nie może. Po powrocie do zaboru rosyjskiego bierze żywy udział w pracy oświatowej, polityczną zaś swą działalność prowadzi w Narodowym Związku Robotniczym. Bierze udział czynny w Skautingu. Pisuje w prasie nielegalnej. Ku końcowi wojny jest współorganizatorem Tow. Straży Kresowej, zaś po wojnie razem z liczną grupą dawnej Młodzieży Narodowej wchodzi do Związku Młodej Polski oraz do Związku Naprawy Rzeczypospolitej. W czynnem życiu politycznem tylko fragmentarycznie bierze udział, poświęca się natomiast sprawom młodzieży, które najsilniej go zawsze absorbowały. Jest jednym z założycieli Senjoratu Młodzieży Narodowej i wiceprezesem jego zarządu głównego. Natura szlachętna, usposobienie niezwykle łagodne, pełne wyrozumiałości i tolerancji, zjednały mu sympatję wszystkim, którzy go znali, Osobiste właściwości sprawiły, że działaczem politycznym w ścisłem tego słowa znaczeniu był jedynie w okresie walki o Niepodległość, daleki był natomiast od walk partyjnych po jej odzyskaniu, stając się wyłącznie niemal działaczem społecznym. Pozostanie po Nim pamięć jako o człowieku czystym i jasnym, o działalności jego, pełnej szlachetnych intencyj, kierowanej myślą o pożytku społeczeństwa.

KRONIKA ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO.

I. PRZED ZJAZDEM

Zarząd Główny projektował zwołanie walnego zebrania Stowarzyszenia na dzień 4 października. Zebranie miało być poprzedzone walnemi zebraniami skupień, które zalecono zwołać w pierwszej połowie września. Ponieważ kilka walnych zebrań odbyło się z opóźnieniem, zaś dwa skupienia (Katowice i Łódź) terminu zebrań dotychczas nie wyznaczyły, z drugiej zaś strony mając na uwadze potrzebę ukończenia przed zjazdem szeregu rozpoczętych prac, Zarząd Główny odroczył zwołanie zjazdu na kilka miesięcy i równocześnie zwrócił się do skupień o przedstawienie opinji co do obowiązującego statutu oraz wskazanie przedmiotów, jakie zdaniem skupień należałoby na zjeździe omówić.

Na porządku dziennym zjazdu znajdzie się niewątpliwie sprawa zmiany statutu, przyczem najaktualniejszą jest zmiana postanowienia o zadaniach Stowarzyszenia oraz o warunkach przyjęcia członków. Łączy się z tem sprawa kierunku dalszej pracy Stowarzyszenia.

Należy również oczekiwać omówienia udziału i i woli Stowarzyszenia w akcji zjednoczenia uczestników ruchu niepodległościowego oraz wskazania, jakiemi drogami winien ruch ten postępować.

Zarząd Główny oczekuje, że skupienia na zebraniach przedyskutują te tematy i wypowiedzą się na zjeździe wyczerpująco zarówno co do ogólnych spraw Stowarzyszenia, jak również co do potrzeb i kierunku pracy w swych środowiskach.

II. PRACA SEKCYJ

S e k c j a h i s t o r y c z n a w dalszym ciągu zbiera materjały i dokumenty potrzebne dla opracowania historji ruchu zarzewiackiego.

Wielu kolegów nie nadesłało dotychczas zupełnie swych kwestjonarjuszy, sekcja zwraca się do nich z gorącym apelem, by nadesłali kwestjonarjusze w najkrótszym czasie.

Mimo usilnych starań zebrano stosunkowo niewiele materjałów, dotyczących początków ruchu zarzewiackiego, tak, że trudno jest odtworzyć wiernie i szczegółowo obraz tego okresu. Obowiązek złożenia możliwie wyczerpujących sprawozdań spoczywa na kolegach, którzy brali czynny udział przy powstaniu naszego ruchu jak również na skupieniach w Krakowie i Lwowie, skąd ruch nasz wyszedł.

Wszystkich kolegów, którzyby chcieli brać udział w pracach sekcji prosimy o zawiadomienie pisemnie lub telefonicznie redakcji „Z a r z e w i a“.

W czasie zjazdu zamierzone jest urządzenie wystawy dokumentów i pamiątek. Koledzy, którzy je posiadają, proszeni są o wypożyczenie ich sekcji.

Z materjałów historycznych sekcji korzystała ostatnio młodzież akademicka w związku z wystawą prasy akademickiej w Bukareszcie, gdzie pomieszczono różne pisma przedwojenne.

S e k c j a S p r a w K r e s ó w W s c h o d n i c h, nie poprzestając na staraniach zorganizowania specjalnego stowarzyszenia poświęconego sprawom ludności polskiej Kresów Wschodnich, przystąpiła w okresie sprawozdawczym do bezpośredniej akcji tworzenia bibljotek dla Kresów. W tym celu rozszerzony został skład Sekcji, a na posiedzeniu w dniu 16 września b. r. wyłoniono nowe prezydjum w składzie następującym: Przewodniczący Sekcji kol. *Bronisław Hełczyński*, Przewodnicząca Komisji Bibljotecznej kol. *Jadwiga Jaroszyńska*, Przewodnicząca Komisji Finansowej kol. *Stefanja Kożuchowska*. Sekretarz Sekcji kol. *Adam Stebelski*.

Przystępując do pracy, prezydjum Sekcji wystosowało do członków Stowarzyszenia list następujący:

„Sekcja Spraw Kresów Wschodnich Stowarzyszenia Uczestników Ruchu Niepodległościowego „Zarzewie” organizuje bibljoteki, jako jeden z działów pracy.

Głód książki naKresach winna zaspokoić dobra książka polska — książka o wartości etycznej, zawierająca czynniki twórcze i piękno literackie.

Obowiązkiem naszym jest stworzenie szeregu bibljotek polskich na Kresach.

Podsekcje bibljoteczna i finansowa zwracają się do W. P. z gorącą prośbą o poparcie naszych zamierzeń bezpośrednią współpracą w wymienionych sekcjach lub ofiarowaniem książek.

Bibljoteki nasze organizowane będą w miastach i wsiach — czytelnikami będą ludzie dojrzali i młodzież — przeto wszelkie zaofiarowane książki przyjmujemy z wdzięcznością.

Informacje dla ofiarujących współpracę oraz odbiór nadsyłanych książek uskuteczniamy we wtorki i czwartki w lokalu „Zarzewia” — Marszałkowska 153, m. 8, w godz. 6-7 popoł. W razie potrzeby przysyłamy po książki, po uprzedniem zawiadomieniu telefonicznem 279-03.“

W odpowiedzi na pismo powyższe szereg koleżanek i kolegów zadeklarowali swój udział w pracach Sekcji, wielu też nadesłało książki do organizowanych bibljotek. Dotychczas zebrano kilkaset tomów treści najrozmaitszej. W ciągu grudnia wysłane być mają na Kresy pierwsze skomplikowane przez Sekcję bibljoteki.

III. Z ŻYCIA SKUPIEŃ ZARZEWIACKICH

S k u p i e n i e k r a k o w s k i e. Dnia 3 października odbyło się walne zebranie skupienia. Przedmiotem dyskusji zebrania była głównie sprawa zmian statutu Stowarzyszenia, przyczem zwrócono uwagę, na konieczność sprecyzowanie postanowień regulujących, kto może być członkiem Stowarzyszenia. Również należałoby zmienić wzgl. rozwinąć punkt statutu dotyczący celów Stowarzyszenia. Bliższe ustalenie projektu zmian statutu powierzono komisji w składzie: Kol. *Jana Dąbrowskiego, Jana Rzepeckiego i Marcelego Zielińskiego.*Równocześnie uchwalono wspomnianych kolegów delegować na walny zjazd Stowarzyszenia.

S k u p i e n i e l w o w s k i e. Dnia 27 września odbyło się I walne zebranie skupienia lwowskiegoprzy udziale członków ze Lwowa, Jarosławia, Brzeżan, Chodorowa i Borysławia.

Komitet organizacyjny skupienia złożył sprawozdanie z działalności. Polegała ona głównie na urządzaniu zebrań dyskusyjnych, których odbyło się jedenaście. Tematem zebrań były zagadnienia polityki bieżącej, zmiany ustroju oraz sprawa ruska.

Po sprawozdaniu wygłosił referat dr. *Tadeusz Bigo* na temat: „Zadania „Zarzewia” w chwili obecnej“. W dyskusji zabierali głos koledzy: *Wacław Sadowski, Wacław Dreher, Michał Stefański, Zofja Dobijanka, dr. Stefan Mękarski i Tadeusz Remer.* Powszechnem było życzenie, by akcję „Zarzewia“ rozszerzyć na prowincję oraz na środowiska mieszczańskie i robotnicze, wśród których zarzewiacy liczą wielu zwolenników. W związku z tem poruszono sprawę obniżenia wysokości składek.

Zgodną była opinja mówców co do zadań „Zarzewia“ a mianowicie, że „Zarzewie“ winno być ośrodkiem myśli twórczej na dalszą metę, zwłaszcza w obecnej dobie kryzysu ideologji i doktryn.

Następnie dokonano wyboru Zarządu. Na przewodniczącego wybrano kol. Dr. *Tadeusza Bigo,* na członków kol. *Dr. Mękarskiego, Michała Stefańskiego, Zdzisława Drehera i Kazimierza Kreitera.*

IV. SPRAWY ORGANIZACYJNE

Zgodnie z uchwałą Zarządu Głównego przystąpiono do organizowania dwóch nowych skupień a mianowicie: bielsko-bialskiego, obejmującego pow. Biała, Bielsko i Cieszyn, oraz płockiego. Zorganizowanie skupienia bielsko-bialskiego powierzono kol. *Niżałowskiemu*, skupienia płockiego kol. *Dorobkowi*. Reorganizację skupienia śląskiego (katowickiego) powierzył Zarząd Główny kol. Dr. *Olszewskiemu*.

Wobec znacznych zaległości składek Zarząd poczynił próby ściągania składek przez inkasenta. Chcąc umożliwić zalegającym wywiązanie się z obowiązków członkowskich zwracamy uwagę na art. 11 statutu, w myśl którego Zarząd Stowarzyszenia może przyznać ulgi w opłacie składek. Koledzy, którzy z ulg chcą skorzystać, zechcą zwrócić się do Zarządu. Stowarzyszenie potrzebuje stałego dopływu środków, koniecznych na pokrycie niezbędnych wydatków jak lokal, korespondencja, „Zarzewie“ i t. d. Zarząd Główny zwraca się z apelem do członków, by wpłacali w miarę możności choćby mniejsze kwoty, lecz stale, i umożliwili w ten sposób Zarządowi Głównemu wywiązywanie się ze zobowiązań.

WSPÓŁPRACA ORGANIZACYJ NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH

I. KOMISJA KONSTYTUCYJNA

W marcu b. r. z ramienia „Zarzewia“, „Filarecji“ i Senjoratu b. „Organizacji Młodzieży Narodowej“ została zorganizowana Komisja Konstytucyjna. Celem i zadaniem tej Komisji jest przygotowanie wspólnej opinji, dotyczącej zamierzonej u nas reformy Konstytucji. Opinja ta ma się ukazać w najbliższych miesiącach w druku i za treść jej odpowiedzialność ponosić będą nie organizacje jako całość, lecz koledzy z poszczególnych organizacyj, którzy przyjęli udział w pracy.

Skład Komisji jest następujący: Przewodniczący i referent generalny kol. Dr. Wiktor Supiński, członkowie z Filarecji: kol. kol. J. Drecki, T. Jakubowski, W. Korsak, M. Klott, S. Pomianowski, J. Łukasiewicz, Wyszomirski, Zawadzki; Z Senjoratu b. „O. M. N.“ kol. kol. St. Gronowski, T. Jankowski, Paprocki, Podwiński, St. Piskorski; z „Zarzewia“: kol. kol. K. Duch, W. Gajewski, B. Hełczyński, M. Jaroszyński, J. Kożuchowski, St. Sasorski, A. Stebelski, B. Wścieklica. Komisja w ciągu wiosennych miesięcy odbyła szereg posiedzeń, na których, po wysłuchaniu zasadniczego referatu kol. Dr. W. Supińskiego na temat: „Reforma Konstytucji w Polsce”, odbyła generalną dyskusję. Wzięli w niej udział prawie wszyscy wyżej wymienieni koledzy. Dodatkowo, będąc w Warszawie, jako członek „Zarzewia“ zabrał głos docent Uniwersytetu Lwowskiego Dr. Tadeusz Bigo. Dyskusja ujawniła dużą jednozgodność myśli, dającą się wyrazić w podstawowej tezie, iż przyszła Konstytucja Polski przy znacznem wzmocnieniu władzy wykonawczej Prezydenta i Rządu nie powinna iść w kierunku dalekiego okrojenia uprawnień ciał ustawodawczych. Dalej podnoszone były tezy rozbudowy samorządu w różnych jego postaciach, a więc terytorjalnego, gospodarczego, zawodowego, narodowościowego i t. p. Prawie jednozgodnie została podkreślona idea, iż, w nowoodbudowanem Państwie Polskiem celem wydobycia jak największych sił z szerokich warstw społecznych i przetworzenia tych sił na czynną energję państwową, należy za-

chować w całej pełni zagwarantowane ustawami prawa obywatelskie i polityczne ludności. Za przedmiot dalszej dyskusji przyjęto również i tezy ankiety Komisji Konstytucyjnej Sejmu. Zamiarem jednak Komisji Konstytucyjnej wyłonionej przez połączone organizacje jest nie tylko przedyskutowanie strony techniczno-prawnej, związanej z naprawą przyszłej naszej Konstytucji, (co jest głównem zadaniem ankiety, rozpisanej przez Komisję Konstytucyjną Sejmu), lecz i sięgnięcie do podstawowych zagadnień ustroju społeczno-politycznego Państwa, tak szeroko dziś dyskutowanych, nietylko na Zachodzie Europy, lecz i wcielanych z różnem powodzeniem w życie. W ten sposób rezultat prac Komisji, po ogłoszeniu w druku, należy się spodziewać, stanie się dalszym ośrodkiem ideowo-politycznym, zespalającym nietylko trzy bratnie b. organizacje niepodległościowe, lecz i szersze koła polityczne naszej inteligencji, w szczególności młodzieży akademickiej. We wrześniu i październiku podjęły prace podkomisje, rozpatrujące szczegółowo poszczególnie grupy zagadnień.

POWSTANIE „KUŹNICY"

Zbliżenie trzech organizacyj ideowych: „Zarzewia", „Filarecji", „Związku Seniorów Młodzieży Narodowej" zostało zacieśnione przez powołanie do życia wspólnej organizacji „Kuźnicy", Klubu Pracy Państwowej, co zopowiadaliśmy w poprzednim numerze *„Zarzewia"*.

W myśl statutu zadaniem „Kuźnicy" jest prowadzenie wspólnej pracy społeczno - politycznej oraz dążenie do koordynowania wysiłków członków na poszczególnych placówkach w imię utrwalenia niepodległego bytu i rozwoju Rzeczypospolitej Polskiej.

„Kuźnica" może zakładać Koła prowincjonalne na całym terenie Rzeczypospolitej. Koło musi mieć conajmniej 9 członków. Pozatem mogą być tworzone w poszczególnych miejscowościach placówki, wchodzące jednak pod względem organizacyjnym w skład najbliższego Koła. Członkami Klubu mogą być członkowie organizacyj założycielskich jak również inne osoby przyjęte przez Zarząd Główny.

Na czele Stowarzyszenia stoi Zarząd Główny składający się z 9 członków i 9 zastępców wybranych przez walne zebranie. Co roku ustępuje $1/3$ członków Zarządu. W pierwszem jednak pięcioleciu działalności Klubu Zarząd Główny składa się z delegatów trzech organizacyj założycielskich, przyczem każda organizacja delegować będzie trzech członków i trzech zastępców.

Pozatem organami naczelnemi Klubu są: Komisja rewizyjna i Sąd koleżeński.

W pierwszem pięcioleciu likwidacja jego może być dokonana na żądanie choćby jednej z organizacyj założycielskich.

* * *

D. 3 października odbyło się zebranie konstytucyjne „Kuźnicy". Zagaił je kol. inż. *Eugenjusz Kwiatkowski*, który uzasadniał potrzebę nowego uszeregowania ludzi, jakiem jest świeżo powołana do życia organizacja.

W listopadzie 1918 r. zdawało się niejednym, że jest to koniec walki, zmagania wojenne, walka o niepodległość trwały jednak znacznie dłużej — na froncie wschodnim i na frontach powstańczych. Trudności, jakich niemal żaden naród nie doświadcza, przeżywamy jeszcze ciągle. Nowe wielkie przeszkody rozwoju stwarza międzynarodowy kryzys gospodarczy, który razi dotkliwie gospodarstwo społeczne młodego państwa. Kryzys ten zaostrzają trudności zewnętrzne. Mówi się o rozejmie gospodarczym, tymczasem cały świat buduje mury celne. Podobnież brak nam zabezpieczenia granic. Zawarte zostały układy locarneńskie, które jako tako stabilizują zachodnie granice Niemiec. Tymczasem

pozostawiono otwartą kwestję t. zw. Locarna Wschodniego, tem samem nie dano dostatecznego zabezpieczenia międzynarodowego naszych granic, których nienaruszalność zależy zatem wyłącznie lub niemal wyłącznie od naszych wysiłków, nietylko wojskowych zresztą. W tych warunkach Polska musi wydobyć z siebie nowe źródła energji. Jednem z tych źródeł jest zrzeszenie we wspólnej organizacji dawnych uczestników stowarzyszeń niepodległościowych.

Przechodząc do spraw organizacyjnych zebranie powierzyło przewodnictwo kol. *Kwiatkowskiemu* powołując do prezydjum kol. *Pomianowskiego* i kol. *Zielińskiego*, zaś jako sekretarza kol. *Kazubskiego*. Na porządku dziennym Komisja Porozumiewawcza postawiła następujące sprawy: 1) sprawozdanie Komisji Porozumiewawczej, 2) statut, 3) wybór władz i 4) wolne wnioski.

Sprawozdanie z prac Komisji złożył kol. *Jakubowski*, który wskazał na wstępie, że trzy organizacje, które w czasie wojny pośpieszyły do walki o Niepodległość, nawiązały ze sobą kontakt w r. 1929. Pierwszą sprawą, na której terenie się zetknęły, były sprawy młodzieży; prace te są prowadzone nadal. W lutym 1930 r. powstała Komisja Porozumiewawcza, do której każda organizacja delegowała po dwóch członków. Przewodnictwo objął ś. p. minister Czerwiński. D. 14 czerwca r. ub. odbyło się pierwsze wspólne zebranie z referentami kol. Starzyńskiego, Bukowieckiego i Sasorskiego. Wślad za tem przystąpiono do pracy pod przewodnictwem kol. Kwiatkowskiego. W okresie wyborów wydano wspólną odezwę. Zorganizowano dziesięć wspólnych zebrań dyskusyjnych. Referaty wygłosili Kol: Bator, Brzeziński Drecki, Duch, Hełczyński, Jaroszyński; Ładoś, prof. Peretjatkowicz, Szawlewski, Wścieklica i Zakrzewski. Powołano do życia wspólną Komisję Konstytucyjną, której praca po przeduskutowaniu zagadnień ogólnych wchodzi obecnie na tory dyskusji szczegółowej.

Statut, zreferowany przez Kol. *Sasorskiego*, został przyjęty jednogłośnie. Później jednogłośnie wybrano władze Klubu w składzie proponowanym przez Komisję Porozumiewawczą.

W skład Zarządu Głównego weszli koledzy: *Jakubowski, Jarocki, Kąkolewski, Kłopotowski, Kwiatkowski, Pomianowski, Sasorski, Szwedowski i Zieliński* oraz, jako zastępcy, koledzy: *Drecki, Gajewski, Hełczyński, Klott, Jastrzębowska, Roman Starzyński, Józef Stypiński i Supiński*. Do Komisji Rewizyjnej koledzy: *Domaniewski, Hartman, i Kożuchowska* jako zastępcy Kol. *Kazubski, Rogowski i Sierakowski*, W skład Sądu Koleżeńskiego koledzy: *Knichowiecki, Paprocki* prof. *Patkowski, Samotyhowa, Suchenek i Konstanty Zachert;* oraz jako zastępcy koledzy: *Bujalski, Hertz, Offenberg, Makowiecki i Wojciechowski.*

Bezpośrednio po walnem zgromadzeniu odbyło się zebranie Zarządu Głównego, na którem ukonstytuował się on jak następuje: prezes — kol. *Eugenjusz Kwiatkowski*, zastępcy prezesa — koledzy *Tadeusz Jakubowski i Gustaw Zieliński*, sekretarz — kol. *Piotr Jarocki* Skarbnik kol. *Edmund Kłopotowski.* Zastępca skarbnika — kol. *Józefa Jastrzębowska.* Omówiono program najbliższych prac.

* * *

Stałe dyżury w sekretarjacie „Kuźnicy" odbywają się w środy i czwartki od godz. 18-ej do 19-ej w tymczasowym lokalu Zarządu Głównego, ul. Marszałkowska 153 m. 8 (lokal „Zarzewia").

III. ZEBRANIA DYSKUSYJNE

Zebrania dyskusyjne, wspólnie prowadzone w roku ubiegłym przez organizacje nasze w Warszawie i niektórych środowiskach prowincjonalnych, przeniosły się na teren „Kuźni[illegible]", przyczem pod

tą nową postacią objęły narazie Warszawę.

D. 24 października odbyło się pierwsze takie zebranie, na którem kol. *Ringman* wygłosił referat na temat: „Stosunki gospodarcze w Niemczech i Rosji a Polska". Referent omówił pokrótce sytuację wewnętrzną naszych sąsiadów, zatrzymując się dłużej na zaborczych dążeniach Niemiec. Prelegent uważa, że nacisk na wschód jest tylko fragmentem szerszej akcji, prowadzonej przez Niemcy celem uzyskania hegemonji na światem. Wysiłek obronny musi zmierzać nadewszystko do konsolidacji sił gospodarczych.

W dyskusji zabierali głos koledzy: prezes *Bukowiecki, Pstrokoński, Gajewski, Tabor* i ppłk. *Bagiński.*

Dnia 19 listopada odbyło się II zebranie dyskusyjne z referatem kol. *Zdrojewskiego* z Berlina, który przedstawił wyczerpująco położenie mniejszości polskiej w Niemczech, jej liczebność i rozsiedlenie, stan szkolnictwa polskiego, rozwój organizacyj kulturalnych, oświatowych i gospodarczych, posługując się przytem źródłowemi i najnowszemi danemi. Referat znalazł żywy oddźwięk wśród słuchaczy, co wyraziło się w licznych zapytaniach, na które referent udzielił wyczerpujących odpowiedzi.

W związku z referatem kol. *Szwedowski* poruszył sprawę Komitetu obchodu obchodu 25-lecia walki o szkołę polską, zwracając uwagę, że w łonie Komitetu istnieje rozdźwięk co do sposobu zużytkowania funduszu półmiljonowego, zebranego na cele szkolnictwa polskiego zagranicą. Jedni członkowie wypowiadają się za doraźnem użyciem funduszu na zaspokojenie pilnych potrzeb szkolnictwa polskiego za granicą, inni natomiast uważają za właściwsze powołanie do życia fundacji, której stałe dochody roczne byłyby na te cele używane. Mówca wypowiada się za pierwszą koncepcją i uważa, że dla utrzymania ciągłości akcji zbiórki wystarczy zachowanie pewnej mniejszej kwoty. W poruszonej przez kol. Szwedowskiego sprawie zabierali głos koledzy: *Gnoiński, Helczyński, Stebelski, Zieliński, Wolski, Ambroziewicz i Wańkowicz,* przyczem wszyscy z wyjątkiem dwóch ostatnich kolegów popierali stanowisko kol. Szwedowskiego. Decyzję ostateczną w sprawie użycia funduszów poweźmie Komitet obchodu na posiedzeniu w dniu 22 listopada.

Wydawca: Stowarzyszenie uczestników ruchu niepodległościowego „Zarzewie"

Komitet redakcyjny:
Stanisław Groniowski, Stanisław Sasorski, Adam Stebelski, Wiktor Supiński
Bolesław Wścieklica, Konstanty Zachert
Redaktor naczelny: Stanisław Sasorski
Redaktor odpowiedzialny: Konstanty Zachert

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Kopernika 18 m. 11. Telefon 619-24.

Cena pojedyńczego zeszytu 2 złote

Prenumerata roczna 8 zł. **Konto czekowe P. K. O. Nr: 22.190**

Zakł. Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o. Warszawa, Żelazna 56, telefon 322-00.